

Wiadomości Polskie

THE POLISH NEWS WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE TYGODNIK

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

NO PARKING

LISTY Z AMERYKI

Zbiorowy tytuł „No Parking...” wyjaśnię kiedyś, gdy znajdę jakąś wolną chwilę, obecnie mam rzeczy ważniejsze na głowie. Stosunkowo niedawno wróciłem z Ameryki, co było trudne o tyle, że życiowa policja włoska, ujrawszy mój polski paszport, wogóle nie chciała mnie pusić na ląd, mówiąc abym się zabierał z powrotem, póki cały, na drugą półkulę tym samym okrętem, którym przyjechałem. Bardzo byłem energiczny i niegrzeczni, ale poparli mnie Watykan, i oto jestem w Europie.

Pytanie, które niezmiennie zadaje Amerykanin przybyszowi z Europy, brzmi: „Panie, prawda, jakie u nas wszystko wielkie? Czy ogrom tych gmachów, ich wysokość niespotykana nigdzie poza Ameryką, nie imponuje panu? Przecież tam, w Europie, nie ma niczego, co by było tak wielkie, podczas gdy „Empire State Building” ma 1250 stóp, 102 piętra, 400 okien, 63 windy pasażerskie a wentylator wypuszcza 725 000 stóp sześciennych powietrza na minutę. Jak obliczono, samolotów używa przeciętnie 47 sekund, podczas gdy w wieży Eiffla spada zaledwie w przeciągu 30 sekund, nie mówiąc np. o wieży w Pizie, która w tym wypadku wogóle się nie liczy! Czy panu to nie imponuje? Czy nie przytacza pana ten rozmiar, ten ogrom!”

Pytanie, które z reguły zadaje obecnie Europejczyk przybyszowi z Ameryki, brzmi: „Czy Stany Zjednoczone przystąpią do wojny?” Zauważ, nie jest to pytanie z gatunku retorycznych.

W Ameryce, patrząc na wspaniałą granię czy grzebię drapaczki chmur, odpowiadałem stale, że istotnie to cuda techniki, w których jakby podświadomie wypowiadał się kult falliczny, są olbrzymie, ale moje niezdecydowanie jest jeszcze większe. W tych czasach jakoś nie może mi imponować. Nic, nawet lepszy czas, który osiąga samoloty. Tak, moje niezdecydowanie jest stanowczo większe.

Odpowiedź moja była może patetyczna, może literacka, może trochę barbarzyńska, jeśli zwymyślamy, odrębne a wielkie piękno tej architektury — ale była szczera. Europejczykowi odpowiem na jego pytanie, że prawdopodobnie Ameryka przystąpi do wojny albo wojna przystąpi do Ameryki, podobnie jak góra do Mahometa. Oba im bardzo, bardzo jest po drodze. Tak na oko, obie strony, Ameryka i wojna, zbliżają się do siebie w siedmiomilowych butach. Oczywiście, za słowa moje nie mogę brać najmniejszej odpowiedzialności.

Obliczyć nastroje wojenne w Ameryce i temperaturę wojenną jest niezmiernie trudno, podobnie jak trudno obliczyć bez błędów np. patriotyczną gotowość i bojowość Polonii czy też napór Apolonii (alfa privativum) amerykańskiej. Zasadniczo mierzą tam temperaturę stopniami Fahrenheita, których przeliczanie na naszą europejską miarę nie należy do rzeczy najłatwiejszych. Procedura jest nieco skomplikowana, ponieważ od sumy stopni Fahrenheita trzeba najpierw odjąć 32, różnicę podzielić przez 5, następnie iloraz pomnożyć przez 5 i dopiero po tych zabiegach otrzymamy stopnie Celsjusza. (A może Réaumura, bo już wyszło mi to z pamięci). Próbowałem te faktycznie stosować także i w dziedzinie nastrojów wojennych, jednak nie udało mi się uniknąć pomyłek.

Jakie są obecnie nastroje amerykańskie, wiadomo z gazet, które naogół potwierdzają mój wniosek na temat góry i Mahometa. Wyjechałem z Nowego Jorku w drugiej połowie maja, zatem w chwili gdy awantura flandryjska zaczęła się dopiero, przy samych zaś brzegach Włoch doszła nas wiadomość o tem, że król Leopold (była taka komedia francuska Sarmenty „Léopold le bien-aimé”) przewidział trafnie czy też uprzedził zdradę francuską. Nb. tymże samym „Manhattanem” jechał były premier belgijski van Zeeland, który kilkakrotnie zaszczepił mnie dłuższą rozmową, wstrzymując się jednak konsekwentnie od wszelkich komentarzy na temat postępu młodego a umiarkowanego ambitnego monarchy. Już to samo dowodzi talentu i zręczności byłego premiera! To oraz pytanie, po kiego diabła wracam do Francji.

Mówmy jednak o Ameryce! Jeśli Amerykaninowi imponuje przede wszystkim wielkość, tedy niewątpliwie musi mu imponować wielkość doraznych powodzeń Hitlera. Jest to reakcja zrozumiała; wystąpiła ona przedewszystkiem wśród sfer wojskowych, i to zarówno wśród tych oficerów, którzy byli albo może i są na stage'u w Niemczech, jak i wśród

czynników decydujących, więc w sztabie czy w ministerstwie wojny. Błyskawiczna taktyka hitlerowska i jej oszłamniające skutki są przedmiotem poważnych studiów, przyczem jednak wypadła zaznaczyć nie bez satysfakcji, że w ostatnich czasach zwrócono baczną uwagę na przebieg polskiej kampanii wrześniowej, która zaczyna budzić nie tylko zainteresowanie ale i zrozumiały szacunek.

Nie chcę bynajmniej obrazić wspaniałego narodu, z którego serdecznej gościnności korzystam, jednak propaganda angielska nie czyniła nic aby tę reakcję hamować w rozwoju. Propaganda francuska spała od początku wojny, dystansując daleko w tym kierunku nawet naszą rodzonną senność, na tem więc nie rozwijało się coś co można określić jako lekceważenie przeciwników Hitlera, sądzę zaś, że białe mowy radjowe Reynaud musiały wywrzeć jak najgorszy efekt i spotęgować reakcję wyrażającą się w przecenianiu Hitlera i w równoczesnym, jak się rzekło, lekceważeniu jego przeciwników.

Mniemam, że Hitler doskonale działa na wyobraźnię amerykańską. To czego chwilowo dokonał, jest w tym samym stopniu, co np. nowojorski „Empire State Building”, „the greatest in the world”. Wynika stąd, że wszystko inne wydaje się Amerykaninowi małe i równocześnie przestarzałe, jak np. nieprzymierzając dworzec Euston w porównaniu z Grand Central, jak niskie są wieże Westminsteru w porównaniu z byle trzeciorzędny drapaczkiem chmur na którejś tam Avenue, jak mała wreszcie jest produkcja angielskich fabryk broni w porównaniu z możliwościami produkcji amerykańskiej, skoro np. taki Ford, gdyby tylko zechciał, mógłby w swem detroickim ergastulium w miesiąc skłonić dwa razy więcej samolotów. Gdyby zechciał! Ale nie chce. Może to i w przyszłości dla bohaterów lotników angielskich.

Inni natomiast chcą, ponieważ Amerykanin nie chce być mądrym po szkodzić a raczej... Monroe po szkodzić. Tak mi się przynajmniej wydaje. Republikanie bródzą jak gdyby tylko dla zasady, głos izolacjonistów jest coraz cichszy, i coraz rzadziej słychać hasło „Precz z wojną!” czy „Zdala od wojny!”. Propaganda niemiecka robi swoje ale w sposób raczej zakulisowy i nie ma odwagi na publiczne występy, po wypadkach zaś norweskich umilkł nawet świetnie przez Hitlera opłacany a osławiony ojciec Coughlin, nadużywający i radia i ambony dla celów promieniejących. Wszystko co głosi w Ameryce propaganda niemiecka, spotyka się a priori z niewiarą, czemu przypisać należy m. in., że znana sprawa ogłoszonych dokumentów potokich przegasa, nie wywołując większego zainteresowania. Skoro Niemcy ogłosili te dokumenty, muszą to być fałszyki!

Do „piątej kolony” biorą się energicznie, i np. bezpośrednio w przedmowie odjazdu mego „Manhattanu” wyrzucano trzynastu członków załogi i stewardów Niemców. Oczywiście, jest to szczegół, świadczący on jednak o dokładności i bezwzględności, jaką zaczyna stosować Ameryka. To pewna, że ilość zwolenników Hitlera topnieje, skoro zaś idzie np. o Irlandczyków, nie są oni bynajmniej usposobieni promieniecko, choć nie znaczy to wcale, by byli nastroszeni proangielsko. Do sprawy tej wróć jeszcze za tydzień, narazie notuję zabawną rozmowę jaką miałem z pewnym biskupem Ajrjem, który zainteresował się okrucieństwami, popełnianymi przez Niemców w Polsce. Słuchał z uwagą, kiwał głową, poczem powiedział mi tak: „Rozumiem pana doskonale! Niemcy robią u was to samo co Anglii u nas w Irlandji od trzystu lat...!”. Nie mogłem mimo wszystko powstrzymać się i dałem biskupowi do zrozumienia, że w takim ujęciu sprawę jest przecież jakaś szczypta przesyady. Był jednak uparty i nie dał się przekonać. No, gadaj do biskupa!... I do tego do Irlandczyka!

Hitler jest w pewnym sensie Fordem strategii. To standard niszczenia państw i narodów w tempie błyskawicznym. Znowu tempo to imponować musi Amerykaninowi, który przywykł do pospiechu, Amerykaninowi, który jak ognia unika np. wind „lokalnych”, starając się używać tylko wind „express”, zatrzymujących się co dziesięć czy zgoła co dwadzieście piętro, Amerykaninowi, który nie ma czasu na otwieranie drzwi, zwłaszcza że dzięki jakimś genialnemu wynalazkowi drzwi w pewnych lokalach otwierają się same w chwili, gdy człowiek znajduje się od nich

w odległości kilku centymetrów. Tempo Hitlera musi imponować Amerykaninowi, który oddawna już nie traci czasu na czytanie dzienników, mając radio. Prawdopodobnie za lat kilka dzienniki należeć będą do przeżytków, podobnie jak za kilka lat także i chodzenie, używanie nog tylko do chodzenia będzie zarzucone czy też niemożliwe. Już teraz lekarze zwracają uwagę na postępowy zanik pewnych mięśni, wywołany tem że w Ameryce wogóle nikt nie chodzi. Można jechać dosłownie setki mil i nie spotkać ani jednego pieszego przechodnia.

Czy ta przesada w używaniu maszyn, czy to do absurdu doprowadzone ułatwienie życia (jest ono właśnie dzięki wszelakim ułatwieniom nieznosnie męczące i sprzyja nastrojom wojennym, nie sądzę. Wojna wymaga pewnej fetygi, pewnego bądźco-bądź wysiłku, bywa ona ciężką pracą, którą w Ameryce wykonywa za białego czarny, żółty czy też Malaj. Ale i oni pracują w rękawiczkach, i żaden Murzyn zamiatający ulice nie chce sobie niszczyć rąk bezpośrednim zetknięciem z miotłą. Pracują np. w warunkach opłakanych. Piszę nieporządnie, chaotycznie, ponieważ cisnie mi się do głowy całe mnóstwo dygresji, których nie potrafię zahamować. Np. pralnie amerykańskie są obsługiwane wyłącznie przez Chińczyków, nieobciążonych dobrodziejstwami ustaw społecznych, toteż ci niewolnicy piorą i prasują białe nie bez ograniczenia godzin pracy, bezprzełanki, bez miłosierdzia, od rana do świtu. Gdyby minister Stańczyk, wyjeżdżając z Francji, nie zatrzymał się w Anglii, lecz pojechał prościutko do Ameryki, miałby tam naprawdę wspaniałe pole do popisu.

Sądzę że Ameryka przelknęła wojnę łatwiej, gdyż była pewna że najbliższą pracę na tej wojnie wykona znowu Murzyn, Chińczyk, Malaj, ostatecznie ktoś z późniejszej emigracji, więc np. Polak, ale i tak wojna idzie do Ameryki. Idzie w siedmiomilowych butach, puka od zachodu, wiska się od wschodu, dzięki czemu nie da się tam na dłuższą metę stosować zasady „niech na całym świecie wojna”. Przypieczyłyby decyzje jakieś wielki sukces europejskiej, wyrażający się w cyfrach i w skali amerykańskiej. Wice np. jakichś sto tysięcy bomb, zrzuconych na Berlin z wysokości, odpowiadającej „Empire State Building”, w przeciągu czasu, jaki zużywa winda-express albo też wspomniany samolot nowojorski.

Tego też wszyscy czekamy. Ameryka zaś czuwa a jej Prezydent w momencie najazdu Niemców na Polskę powiedział (czytaj broszurę „American White Paper”) że dn. 1 września 1939 r. zaczął się koniec świata.

Trzeba przyznać że bardzo inteligentnie określili tę sytuację. Tak jakby studiował i kończył szkoły w Europie.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

MARJA PAWLIKOWSKA

DZIEWCZYNA MÓWI:

Sluchaj, żołnierzu młody, ty któryś mijając,
Przeszedł po mnie wzrokiem rozlęknionym, obcym,
Lecz wpręde pochwyconym przeze mnie — a wówczas
Wesbranym nagłe żywa, tklivą świadomością:
Duma i rozżalenie były z twoich oczu
Niebieskich, czarną rzęsą miłośnie słodzonych.

Wiem żeś mi chciał powiedzieć: „Patrz — idę na wojnę.
Może zginę. O, zapłacę w imię mojej matki.
Dziewczyno o kłótnie ciele zyciodajnej,
Które rodzi dla śmierci wojennej. O, wdychaj
Z tą beznadziejnością, która nic nie może!
I wiedz że nie powrócę jeśli nie zwyciężę!
Patrz, kwiaty wiozę w ręce — to od was, na drogę!”

A ja spojrzęm tak niosłam ci odpowiedź:
„Wzruszasz mnie, piękny chłopcze! Ale i ty, proszę,
Rozrzuć się nade mną. Jaka tobie dola,
Taka i nam, dziewczynom. Koledzy jesteście,
Choć ty w płu, ja w mieście. I jeden nam pocisk
Równajęcy nas z sobą w ogólnej ofierze,
I jedno zapanowanie, jeden grób nieznanym.
Jedna boska opieka. Rzuć mi kilka kwiatów!”

MARJA PAWLIKOWSKA.

W NUMERZE:

Zygmunt Nowakowski: No Parking. Listy z Ameryki. Geneviève Tabouis, przełożył Politicus: Jak upadła Trzecia Republika. Artykuł napisany specjalnie dla „Wiadomości Polskich”. — Marja Pawlikowska: Dziewczyna mówi. Publicjusz: O myśl polskiej emigracji. — Zbigniew Grabowski: Po mowie Hitlera. — Antoni Słonimski: Krytyka i demagogia. — Kazimierz Smogorzewski: Dwie kampanie: polska i francuska. — Adam Sterbala: Decydujące chwile. — Rysunki Feliksa Topolskiego z „Free Europe”. — Konrad Syrop: Ameryka łada puls Anglii. — Otwarcie Ogniska Polskiego. — Nokys: Rozmaitości.

ROK I — NR. 20 — LONDYN
NIEDZIELA, 28 LIPCA 1940REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
36, GREAT RUSSELL ST., LONDON, W.C.1
Telefon: MUSEUM 2563CENA PRENUMERATY
kwartalniew Anglii 6s. 6d.
w innych krajach \$1.50Należność za prenumeratę prośmy przekazywać
czekiem lub „Postal Order” na zlecenie:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

GENEVIÈVE TABOUIŠ*) przełożył POLITICUS

JAK UPADŁA TRZECIA REPUBLIKA

Artykuł napisany specjalnie dla „Wiadomości Polskich“

Co najmniej trzydzieści trzy miliony Francuzów na czterdzieści milionów mieszkańców Francji budzi się jeszcze co rano z pytaniem, czy to naprawdę możliwe, by w trzy tygodnie runąć mogło Imperjum Francuskie i by ich ojczyzna okrojona o trzy czwarte stać się mogła pewnego rodzaju prowincją lub „Gau” Wielkiej Rzeszy.

Wszyscy stawiają sobie jeszcze pytanie: — jak się to wszystko stało?

Dla nas, dziennikarzy którzy śledzili dzień po dniu rozwój polityki francuskiej zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej, sprawy wydają się nie tylko bardzo łatwe do wyjaśnienia ale wcale nawet logicznie powiązane. Pośpieszmy dodać, że „odredzenie francuskie” wydaje mi się czemś „logicznie nieuniknionym”, właśnie na mocy tej samej logiki wypadków.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że w rzeczywistości Francja zniosła znacznie gorzej wielkie zwycięstwo r. 1918 aniżeli Anglia. Słynny trybun francuski Gambetta powtarzał w czasie głośniejszej sesji parlamentu, niebawem po klęsce r. 1870/1: „Znacznie trudniej znieść naszemu narodowi zwycięstwo, które rozluźnia i osłabia wolę i energię każdego z nas, aniżeli klęskę, która odwrótnie, napina naszą siłę i pobudza nasz patriotyzm”. Nie przypuszczaj może sam, jak głęboko wypowiada prawdę. Od dn. 11 listopada 1918 r. zaznaczało się we Francji pewnego rodzaju powszechne opuszczenie się w sobie, które nieustannie rosło — opuszczenie się klas kierujących i — na znacznie mniejszą skalę — opuszczenie się mas. W ciągu lat piętnastu górowała pewnego rodzaju polityka kiepsko określonego „pacyfizmu”, który ujawniał się w różnych formach. Te polityki pacyfistyczne, znajdującą wyraz w ustach jej wyznawców i kierowników zarówno na forum Ligi Narodów jak na trybunie Izby Deputowanych, ludzie rozumiejący się na rzeczy brali tak jak należało ją pojmować: jako ideał ku któremu każdy powinien dążyć, ale który nie da się urzeczywistnić wcześniej niż po jakiejś nowej wielkiej wojnie; a do tej wojny należały się przedewszystkiem przygotować. W przeciwnieństwie do takiego pojmowania, olbrzymia większość Francuzów brała te polityki dosłownie. Była to polityka wszelkiej łatwinizny, która schlebiała lenistwu ludzkiemu i ułatwiała chwyt demagogiczne polityków. Świadomie czy nieświadomie, zasób patriotyzmu, ukryty w sercu każdego Francuza, ulegał w ten sposób powolnemu wyczerpaniu.

Zaczęło to wydawać owoce w chwili gdy na widowni pojawił się Hitler. Przez Francję przebiegała linia podziału — przez tę Francję, która w swojej większości starała się przyjąć raczej politykę zagraniczną wyklucającą raz na zawsze wojnę, aniżeli politykę zagraniczną zgodną z tradycjami i interesami narodu.

W r. 1935 Hitler rzucił w świat słynne

hasło walki z komunizmem; równocześnie zaznaczył się silniej ów podział Francji na dwa odcłamy a stosunki europejskie weszły w stadium pewnego rodzaju wojny domowej. Każdy niemal kraj rozpadł się moralnie na dwie części: z jednej strony ci, co chcieli zachować dotychczasowy ustrój społeczny, przemysł, arystokracja, pociągając przez hasło walki z komunizmem, z drugiej — ludzie miliujący wolność. We Francji wszystkie partie prawicowe, popierane przez przemysłowców, finansjery, wielkie trusty, skupiały się już wtedy przy ówczesnym premierze Lavalu, który w tym okresie nosił się z myślą zerwania z Anglią i z polityką demokratyczną, by podać rękę dyktatorom. W przeciwnieństwie do tego, wszystkie odcłamy lewicy, żywiące skrajną nieufnością do dyktatorów, kładły dobro i losy państwa ponad wszystko i posuwały się nawet do przyjmowania do swego grona komunistów pod warunkiem, że będą patriotami. W tym zamęcie przekupstwu, jeżeli chodzi o prasę, przybrało takie rozmiary, że niektórzy skłonni byli uważać te praktyki za całkowicie legalne. Tak więc np. pewien minister zaofiarował mojemu dziennikowi sześć milionów franków, jeżeli usunie moją codzienną kronikę zagraniczną. Inni kierownicy polityczni popierali za znacznie mniejsze sumy rozmaite akcje o charakterze wybitnie antynarodowym, a nawet tolerowały ingerencję obcą w prasie francuskiej. Nie zapominajmy, że jeżeli francuska opinia publiczna mogła przelknąć Monachium, kiedy po raz pierwszy w historii mojego kraju Francja wyparła się swoich zobowiązań wojskowych, należy to przypisać tym wszystkim straszliwym metodom.

W ten sposób toczyły się wypadki, i coraz wyraźniej zaznaczały się te defetyistyczne wpływy we Francji dzięki działaniu „piątej kolony”, która poczynając od r. 1936 i wojny domowej w Hiszpanji zyskała sobie we Francji całkiem wyraźny wśród kół zarówno prawicowych jak w środowisku pacyfistycznych socjalistów grunt niesłychanie podatny. Nie możemy jednak ani na chwilę tracić z oczu faktów, że spośród tych wszystkich rozłamów i rozdziewków prawdziwa, mocna i zwała rodzina francuska istniała dalej. Czytano tam że izaami w oczach wywoły prasy i starano się uchronić młode pokolenie od tego ogólnego opuszczenia się w sobie. Przeciętny Francuz, człowiek ulicy, wieśniak francuski, robotnik, jakkolwiek przesiąknięty w pewnej mierze sobkostwem, a do pewnego stopnia i odrębnością czynizmu w stosunku do niedowzmaczanej postawy kierowników politycznych kraju — pozostawali w swoim sercu uczciwymi patriotami.

Wojna wybuchła. Gdyby dn. 4 września 1939 r. Francja uderzyła na linię Zygryda pomimo braków w swoim pogotowiu, wszystko poszłoby inaczej. Nie ulega dziś kwestji — zdanie znawców wojskowych najbardziej do tego powołanych potwierdza to w pełni — że w tym momencie duch wojenny Francji, stara francuska „furia”, znana z historii naszego narodu, obudziłaby się i wyrównała materialne braki i niedostatki w sprzecie.

Wiadomo bowiem dobrze, że Rzesza była całkowicie pochłonięta sprawą z Polską a atak od strony francuskiej sprawiłby, iż wszystkie smutne naleciałości i rozdziewki wewnętrzne, które zasiane zostały przez dwadzieścia lat pokoju w duszach Francuzów, znikłyby natychmiast. Jak już zaznaczyliśmy, wynikiem tych wszystkich rozdziewków i rozterek było to że idea ofiarności dla kraju osłabła w duszy każdego Francuza. Gdyby Francja zaatakowała dn. 4 września 1939 r. linię Zygryda, kto wie czy dzisiaj armje sprzymierzone nie stałyby daleko w głębi ziem niemieckich.

Zamiast tego nałożono na armję francuską kwarantannę dziewięciu miesięcy całkowitej bezczynności, w czasie której walki i spory polityczne nie doznały bynajmniej osłabienia. „Piąta kolonna” pracowała na pełnych obrotach; pozyskała środowiska robotnicze, które uniemożliwiali i przeszkadzały w dobroju Francji. Ileż to zebrań politycznych widziałam wówczas na własne oczy we Francji, w czasie których mówca wyrażał iście szalone nadzieje, że można zakończyć tę wojnę bez jej przeprowadzenia, poprosiwszy drogą jakiegos układu z Hitlerem. Ileż to razy słyszałam zdanie, że „pokój sprawiedliwy, to pokój, którego pragniemy, a nie oznaczka to jeszcze, żeby to był pokój zwycięski”.

Ponad trzy czwarte Francuzów było oburzonych tym stanem rzeczy, ale

niestety, głos ich nie potrafił zaważyć na szali.

Na tle tego wszystkiego zarysowują się trzy zasadnicze powody klęski francuskiej. Są one dla czytelnika dzisiaj tak jasne, jak dla piszącej te słowa:

1) Niechęć francuskiego sztabu generalnego od wielu już lat uznania możliwości „Blitzkrieg”u. Na taktykę tej wojny nie przystęgowano żadnej skutecznej odpowiedzi.

2) Wzmocniona działalność zarówno w kółach parlamentarnych jak robotniczych „piątej kolony” i cenzura nakładana na niektóre dzienniki za to, że ton ich jest „zbyt niemily dla Rzeszy” albo zanedo „wojowniczy”.

3) Jak zobaczymy, w lonie samego rządu Reynaud zarysowała się koalicja pacyfistycznie nastrojonych socjalistów, opolitunistycznych radykałów i wybitnych osobistości wojskowych, o niebezpiecznym charakterze, albowiem właśnie czynnik wojskowe oddawna chciały mieć we Francji rząd antydemokratyczny, skierowany przedewszystkiem przeciwko komunizmowi.

Takie było tło wypadków w chwili gdy Niemcy przypuścili swój wielki atak w kierunku Sedanu dn. 10 maja. A w tej właśnie chwili walki polityczne nigdy nie były gwałtowniejsze w kółach parlamentarnych, skąd atmosfera i nastroj „świątecznej jedności” z czasów wojny światowej całkowicie się zmienił. Z drugiej strony kwatery główna, poczynając od dn. 25 maja, nastrojona była całkowicie pesymistycznie. Po raz pierwszy bowiem w historii Francji genjusz francuski, który polegał na ostatecznym opanowaniu sytuacji przez szybkość, z jaką przejsz potrafił od lekkomyślności do bohaterstwa, stanął beznadziejnie wobec wytworzonego położenia.

Sytuacja dałaby się streścić w sposób następujący. Francja nie posiadała wojsk, któreby potrafiły zatrzymać pochód dwudziestu tysięcy czołgów na Paryż oraz ku północnemu Francji. Komenda i dowództwo oraz kadry administracji francuskiej przedstawiały iście żalony widok. Rada ministrów nie wiedziała, jakie powzięć postanowienie: czy bronić Paryża, czy też ogłosić stolicę Francji miastem otwartym. Lebrun, Daladier, Chautemps, Pomaret, Frossard głosowali za opuszczeniem miasta, Reynaud, Mandel sprzeciwiali się temu. Ogół francuski żył dalej ufnie, wierzył, że chodziło tylko o „odosobnione wypadki zdrady” w akcji pod Sedanem z dn. 13 i 14 maja. Społeczeństwo przyjęło z uznaniem decyzję rządu kiedy w nocy z dn. 18 na 19 maja Reynaud powołał na miejsce Gamelina gen. Weygand.

Jednakże już dzień 16 maja wywołał w Paryżu żywy niepokój. Kolumny zmotory-

*) Znakomite dziennikarstwo francuskie Geneviève Tabouis jest siostrzenicą słynnego dyplomaty francuskiego ambasadora Jules Cambona i bratanicą gen. Tabouis, bohatera poprzedniej wojny. Początkowo oddała się archeologii, przez dziesięć lat pracowała w szkole archeologicznej przy Luwrze, specjalną uwagę poświęcając Egipsowi i ludom semickim.

Zainteresowana przemianami politycznymi w Europie od czasu traktatu wersalskiego i korzystając z rozległych stosunków swojej rodziny, przerzuca się do dziennikarstwa, debiutując jako korespondentka genewska dwóch wielkich provincialnych dzienników francuskich: „La Petite Gironde” i „Le Petit Marseillais”. Przez pewien czas pracowała w „Excelsior”-ze, poczem w r. 1932 weszła do dziennika „L'Ouvreur”, w którym prowadziła aż do ostatniej chwili kronikę zagraniczną, czytawaną i cytowaną przez cały świat.

Geneviève Tabouis jest autorką czterech książek historycznych uwiecznionych przez Akademię Francuską: „Faron Tut-ank-Amun”, „Nabuchodonozor”, „Salomon” i „Jules Cambon widziany przez swoich”. W r. 1937 ogłosiła w Londynie a później w Paryżu dzieło „Szantaż wojenny”, w roku następnym znowu jednocześnie w Anglii i Francji „Albjon perfidny czy lojalny?”. Geneviève Tabouis jest współpracowniczką licznych pism zagranicznych, m.in. londyńskiej „Sunday Dispatch”, nowojorskiej „New Republic”, chicagowskiego „Times’a”, argentyńskiej „La Critica”.

Geneviève Tabouis została osobiście zaatakowana przez Hitlera w jego mowie z dn. 1 maja 1939 r., wygłoszonej w Lustgartenie do robotników. Atakuje ją również często Goebbels, a Ribbentrop zawsze był zdania że jej działalność w znacznym stopniu utrudniała we Francji robotę kompanji Abetza.

Geneviève Tabouis przeżywa obecnie na emigracji w Londynie. Na prośbę redakcji „Wiadomości Polskich” napisała niniejszy artykuł.

340 b2008 Cz 4570/1940/20



zowane nieprzyjaciela przebyły się ku Laon, a kwarta główna już o godz. 5 rano dała do zrozumienia rozmaitym osobistościom politycznym że kolumny nieprzyjacielskie dotrą nieuchronnie do Paryża, ponieważ „niema żadnego sposobu obrony, któryby zatrzymał je w pochodzie”.

Francuzi zaczęli zdawać sobie sprawę z możliwości klęski. Ponieważ jednak w nocy z dn. 18 na 19 maja Reynaud, bez pozabawienia publicznie Gamaelina jego funkcji generalissimusa, zamianował wodzem naczelnym Weyganda, w masach francuskich obudziły się żywe nadzieje. Dla większości Francuzów Weygand był wymarzoną wodzą. Trzeba go było wziąć na kierownika działań wojennych od początku wojny! Oto człowiek, który nie bawił się w politykę i który potrafił osadzić w miejscu rozmaitych ciekawskich posadów parlamentarnych.

Dla tych jednak, którzy świadomi byli, jakie zmiany zaszły w poglądach Weyganda od szeregu już lat, nominacja ta miała posmak wysoce niebezpieczny. Środkowi Akademii Francuskiej należało do najbardziej germanofilskich, italoofilskich i defetystycznych. Koła te uważały zwycięstwo nad dyktaturami za coś niepożądanego, albowiem dyktatura stanowiła dla nich wzór porządku społecznego, przeciwstawianego „zgniliznie demokratycznej”. Gen. Weygand, który został wybrany do Akademii jeszcze w r. 1932, przyjął całkowicie ten punkt widzenia. Jego głównym zajęciem w ciągu dziesięciu pierwszych miesięcy wojny, kiedy dowodził armią Bliskiego Wschodu, było zjeżdżanie do Paryżu i doradzanie gabinetowi, żeby przedsięwzięto jakąkolwiek akcję przeciwko Sowietom czy to od strony Kaukazu, czy to Finlandii lub Norwegii.

Pomimo tego Francuzi śledzili denerwujący przebieg bitwy nad Sommą pod kapitulacją belgijskiej z nadzieją w sercu. Zdrada króla Belgów zmieniła w znacznie mniejszym stopniu kolej rzeczy aniżeli wydawało się to z początku. Popołonem bowiem błędy nie do naprawienia, błędy nie do wybaczenia, znacznie wcześniej, poczynając od takiej sprawy jak zaniedbanie przeciwności linii Maginota wzdłuż całej granicy belgijskiej a skończywszy na rzuceniu najlepszych wojsk francuskich aż na granicę Holandii.

Wypadki szły z zawrotną szybkością. Gdy przegrana została bitwa nad Sommą, rozpoczęła się bitwa nad rzeką Aisne wśród poważnych rozdzwołów pomiędzy Francuzami i Anglikami. Technika odwrotu z Belgii pojechała została zgoda odmiennie w Londynie i w Paryżu. Każda z dwóch stolic chciała wyzyskać dla siebie ów odwrot i przedstawić akcję swoich wojsk w korzystniejszym świetle aniżeli wyjął sprzymierzeńca. Położenie stawało się coraz poważniejsze. W Paryżu Reynaud zastanawiał się nad wciągnięciem do rządu nowych ludzi, przede wszystkim zaś chciał się odciąć od Daladiera, którego katastroficzne kierownictwo ministerstwa wojny w czasie wojny i przed wojną sprawiło, że z każdym dniem przeciętny Francuz miał gorsze wyobrażenia o tym polityku. Rankiem dn. 6 czerwca Reynaud dokonał zmiany gabinetu. Daladier odszedł, ale mianowanie Baudouina i Prouvosta, dwóch

ludzi spoza sfer parlamentarnych, zaniepokoiło licznych Francuzów. Groźba niemiecka usuwała jednak w cień wszelkie kwestie personalne.

W miarę jak wojska niemieckie zoliwały się do Paryża, którego postanowiono ostatecznie nie bronić, ministrowie spod znaku Monachium, jak Chantemps, Pomaret, Frossard i kilku innych, poczęli mówić całkiem otwarcie, że nie należy prowadzić dalej wojny. W przeciwnieństwie do tego, Mandel i Reynaud wysuwali już myśli wycofania się do Afryki północnej, w czym mieli poparcie Herriota i Jeanneneya. Wszyscy zdziwieni byli stanowiskiem kół wojskowych. Zarówno Weygand jak Petain mówili już o „ewentualnej kapitulacji”. Dn. 9 czerwca zrana rząd postanowił opuścić nazajutrz Paryż. W stolicy słyszano głosy, że na froncie a niektóre oddziały niemieckie dotarły aż do Pontoise.

W nocy z dn. 10 na 11 czerwca rząd francuski opuścił stolicę w nieopisanym nieładzie. Przybycie do Tours we wtorek rano dn. 11 czerwca było ponurem przeżyciem. Na wszystkie strony panowało rozprężenie zarówno materialne jak moralne i nieopisany balagan. Tak to „przygotowano” przez sześć miesięcy ową słynną ewakuację. Ministerstwa nie mogły się porozumieć między sobą, telefony nie działały. Wszyscy posłowie-defetysty siedzieli już w Tours. Zaczęły tworzyć się grupy, które naradzały się i dyskutowały, wyrażając głośno takie oto opinie: „okazuje się, że byliśmy prawdziwymi i jedynymi patryotami... uprawialiśmy politykę, którą inni piętnowali mianem defetystów, ale nie wiedzieliśmy przecież jakie są braki naszego pogotowia, jak i to, że nie było dla nas innego wyjścia i przyszości niż porozumienie z dyktaturami”.

Rada ministrów zbierała się już to w prefekturze, już to w jednym czy drugim

zamku w Tours. Gdy zjawił się tam Prezydent Lebrun, posiedzenia ciągnęły się bez przerwy. Mandel, Reynaud, Herriot, Jeanneney, którzy zjawili się w Tours, wyrażali przekonanie, że zarówno Weygand jak i Petain nie życzą sobie dalszego prowadzenia wojny. Kładli stale akcent na katastroficzne wiadomości z frontu, nie żywiąc nadziei by można było poprawić sytuację. Odmalowywali ją ustawicznie jako beznadziejną.

W tej to atmosferze rozpoczęła się rada ministrów smutnej pamięci dn. 13 czerwca. Churchill przybył samolotem z Londynu by usłyszeć z ust Reynauda żądanie zwolnienia Francji z zobowiązań niezawierania oddzielnego pokoju z Niemcami. W sposób otwarty i bezwzględny Weygand i Reynaud przedstawili gościowi angielskiemu możliwość zawarcia przez Francję zawieszenia broni. Twierdzili oni, że Francja ma prawo domagać się swobody działania. Churchill okazał wspaniałą wyrozumiałość i oszczędził ministrom groźnej sceny, na którą zasłużyli: przecież mimo wszystko, w niektórych punktach armia była nietknięta. Na tej to właśnie radzie ministrów po raz pierwszy wyłonił się „plan” Petaina i Weyganda.

— Jeżeli panowie nie zawrą zawieszenia broni, — oświadczył namiętnym tonem Weygand, — będziecie mieli we Francji komunizm. Według poglądów z kół angielskich, Torres, przywódca francuskiej partii komunistycznej, siedzi już w Pałacu Elizejskim a w stolicy wybuchły rozruchy. Mandel odpowiedział, że właśnie w tej chwili telefonował do prefekta policji paryskiej, który zapewnił go, że panuje tam spokój i że stolica oczekuje wejścia Niemców we czwartek bez żadnych oznak paniki albo śladu zamieszek komunistycznych.

— Stawia pan pod znakiem zapytania

słowo oficera? — odparował Weygand.

— Bynajmniej, — odpowiedział Mandel, — czy mam zatelefonować raz jeszcze do prefekta? Prezydent Republiki i wszyscy panowie będą mogli przekonać się że niema mowy o niebezpieczeństwie komunistycznym w Paryżu.

Mandel zrobił to co powiedział, ale poczynając od dn. 13 czerwca klika ministrów nastrojonych pokojowo, do spółki z Petainem i Weygandem zachwiała większość, którą rozporządzał Reynaud i Mandel na radzie ministrów. Narazie odłożono wystąpienie z inicjatywą zawieszenia broni, ale wyjazd do Bordeaux postanowiony został w chwili gdy wojska niemieckie dotarły do Chartres.

W czasie gdy odbywała się rada ministerjalna w obecności Churchilla w salonach prefektury, na szarem i zimnym niebie nad Tours pojawiły się bombowce niemieckie, przypuszczając atak. W przedpokojach przechadzał się nuncjusz papieski, który naradzał się z ambasadorem angielskim. Ambasador od czasu do czasu udawał się do sąsiednich pokoiów, gdzie odbywała się tragiczna narada. W przedpokojach tłoczył się tłum, złożony z rozmaitych wpływowych osobistości, dziennikarzy i posłów.

— Ma się wrażenie — powiedział jeden z dyplomatów — że w tym domu ktoś kona.

— W istocie, panowie, — odpowiedział jeden z wybitnych posłów francuskich, — tym kimś jest Francja.

Ministrowie obradowali jeszcze długo w noc, przeniosłszy narady do siedziby Prezydenta Lebruna w zamku St. Avestin. Prezydent, jak zawsze od szeregu miesięcy, okazywał skrajną słabość i niedołęstwo, a cała narada była nędzną widowiskiem. Gdy rano przybył następnego dnia wieczorem, t.j. w piątek dn. 14 czerwca, do Bordeaux, większość gabinetu była już

zdecydowana: nalegano, by za wszelką cenę otrzymać zgodę Anglii na zawieszenie broni. Flota, kolonje i bogactwa naturalne Francji stanowią te karty, które pozwolą Francji na uzyskanie „dobrych warunków od Niemców” — twierdził Baudouin. W Bordeaux znaleźli się członkowie parlamentu, zwolennicy hitlerizmu i faszyzmu, którzy pod przewodnictwem Lavalu obradowali bez przerwy w merostwie miasta Bordeaux, pod skrzydłami mera Marquet.

W tym momencie Anglia zagrała raz jeszcze, rzucając na stół ostatni atut przed członków gabinetu francuskiego i członków parlamentu. Wysłała lorda Lloyda, gen. Spearsa i Alexandra, pierwszego lorda admiralacji, którzy przynieśli wspaniałą ofertę angielską pełnego sojuszu francusko-brytyjskiego. Francja miała wycofać rządy i wszystkie siły zbrojne do Afryki północnej, podczas gdy przedstawicielstwo parlamentu i rządu francuskiego znalazłoby się w Londynie. Była to wspaniała oferta, jeśli uprzytomnić sobie, że Churchill używał jej po dziesięciu miesiącach żałostnego widowiska dawanego przez Francję. Ofiarował on Francji wspólny budżet i zespolenie wszystkich sił materialnych i moralnych Francji i Anglii.

Gen. Spears przedstawił osobiście te propozycje Reynaudowi na wstępie całej serii licznych i denerwujących narad ministerjalnych, toczących się bez przerwy w gmachu prefektury w Bordeaux. Ktoś kto odgrywa wielką rolę we Francji dzisiejszej wziął z rąk gen. Spearsa dokument, zawierający wspomnianą ofertę, przeczytał go szybko i przed oddaniem dokumentu daktylografom oświadczył oschle: — Jeżeli rozumiecie dobrze, krótko mówiąc, ofiarujemy nam panowie rolę dominium brytyjskiego.

Lord Lloyd, gen. Spears i Alexander byli świadkami agonii prawdziwej Francji.

Reynaud i Mandel, wspierani na zewnątrz przez Herriot i Jeanneneya, usiłowali wydobyc od rady ministrów polecenie wyjazdu do Algieru albo do Londynu i prowadzenia stamtąd dalej walki. Dwukrotnie otrzymywali już to zezwolenie, a nawet uzyskali je od rządu samego Petaina, który przyszedł po radzie Reynaud (wiadomo że Reynaud do końca opierał się przyjęciu zawieszenia broni). Ale zebrania posłów w ratuszu Bordeaux pod przewodnictwem Lavalu zamieniły się w prawdziwą sesję parlamentarną. Pięćdziesięciu posłów postanowiło za wszelką cenę przypieczętować ostateczną klęskę Francji, by umożliwić Petainowi i Weygandowi powołanie do życia w niezapętej części kraju rządu antydemokratycznego, o którym marzyli od lat. Wyrażali oni przekonanie, że sojusz z Anglią musi być zarzucony niezwłocznie.

— Jeżeli przyjmie pan warunki zawieszenia broni, — powiedział jeden z dyplomatów do Lavalu w czasie ostatnich i decydujących narad ministerjalnych, — zgodzi się pan na całkowite załamanie Francji na okres co najmniej lat pięćdziesięciu.

— To prawda, — odpowiedział Laval, — ale z pomocą niemiecką będziemy mogli złamać nareszcie komunizm i ująć w rzyzy warstwy robotnicze.

Rada ministrów pod przewodnictwem Reynaud została zmuszona do dymisji, by ustąpić miejsca gabinetowi Petaina, zwolennika całkowitej kapitulacji. Na pięć minut przed dwunastą Chantemps zdecydował o losach Reynaud. Mógł on pociągnąć za sobą cztery głosy, które obaliby gabinet Reynaud, ale wolał przeżyć szale na korzyść kapitulujących.

Od tej chwili na wolnej ziemi francuskiej zaczęły działać się najbardziej fantastyczne rzeczy. Przesztudjowanie t. zw. konstytucji Petaina dowodzi, że konstytucja Mussoliniego jest jeszcze „liberalna” w zestawieniu z konstytucją francuską. Sam Duce nie ma takich uprawnień, jakie użyczał sobie Petain, który na mocy własnego podpisu i bez zasięgnięcia opinii ministrów może oddać nieprzyjacielowi część terytorjum Francji. Ten jeden fakt mówi za wszystko.

Francuzi, którzy oczekują narodzin „czwartej republiki”, żeby móc powrócić do ojczyzny, przewidują, że wypadki we Francji potoczą się bardzo szybko. Gdy nadejdzie zima, przyjdzie także zmiana nastrojów we Francji, a Francuzi którzy pozostali na własnej ziemi, nie zniosą régime'u Petain — Laval. Do zimy Anglia wytrzyma napór Hitlera a wówczas Ameryka rzuci cały swój ciężar na szalę losów świata. Moi nieszczęśliwi rodacy oswoбятся się powoli z jarmu hitlerowskiego. Ze wszystkich narodów świata Francuzi najmniej są zdolni do znoszenia długiej tyranii, zwłaszcza jeżeli tyrania ta wykonywana jest przez ich własnych rodaków.

„Wolności, droga wolności, podtrzymuj i ożywiaj dzielnych mścicieli!” — woła nasza „Marsyljanka”.

GENEVIEVE TABOIS,
przełożył
POLITICS.

PUBLICJUSZ

O MYŚL POLSKIEJ EMIGRACJI

Myśl polska unosi się nad światem, jak w pierwszy dzień stworzenia. Ma pod sobą chaos.

W którąkolwiek spojrzeć stronę — wszędzie strzepy zawiedzionych obliczeń. Wodzi się wzrokiem po mapie Europy i wszędzie znajduje się stacje męki polskiej.

Jest na cmentarzysku, w które zmieniło się teraz myślenie nasze, grób, koło którego ból polski chodził wespół z innymi: grób pojęć naszych o Francji.

Nigdy nie schodził nam z oczu obraz jej symbolu, postaci spowitej w trójbarwny sztafard wolności, równości i braterstwa, kroczącej naprzód wśród werbla, który wzywa do boju o najwyższe dobra ludzkości.

I nie nie znaczący, że Napoleon oszukiwał nas z całą świadomością. Nic, że

w 1831 r. za całą pomoc „Francja” piosnkę nam przysłała. Nic, że w drugim powstaniu urzędowa i nieurzędowa Francja, ludzka nas obietnicami interwencji, przedkładała krwawienie się Polski. Nic, że w sprawie „korytarza” Francja, jak długa i szeroka, nie kryła niecierpliwości nieustępliwości Polski. Nic wreszcie, że przedsięwzięcia francuskie w Polsce okazywały się najgorszymi wyzyskami.

Pamiętaliśmy tylko białe błyski na skrzydłach orłów napoleońskich. Pamiętaliśmy wspaniałe wloty wymowy, w których na przestrzeni przeszło stu lat najprędzej duchy Francji potępiły gwałt na Polskę i wielbiły hart Polski w cierpieniach. Pamiętaliśmy przede wszystkim, że gdziekolwiek i kiedykolwiek niebezpieczeństwo groziło któremuś z wielkich ideałów ludzkości, tam zawsze głos Francji brzmiał tonami najprościej trafiającymi do serca polskiego.

Znaliśmy Francuzów, owszem, niesforowanych, pomstujących na wszelkie autorytety, łatwo frondujących, ale przeciw rozkochanych w swej cudownej ojczyźnie i w chwili potrzeby odrabiających zrywem patryjotyzmu dawne lekkomyślne zaniedbania. Jeżeli wierzyliśmy w Polskę tak mocno w potęgę ducha, to w niemaleń mierze dlatego, że historia Francji od wielkiej rewolucji pouczała nas, jaka jest wielkość i jaki rozmach w narodzie, który dał się porwać strzelistej idei.

Wojna obecna ukazała zjawisko, którego nikt z nas nie uważał za możliwe: Francję bezideową. Myśmy myśleli o gwardii, co umierała a nie poddawała się; o odpowiedzi, której generał napoleoński udzielił na propozycję kapitulacji; o gambettowskim przedsięwzięciu zebrania półmilionowej armii narodowej w chwili, gdy wojsko Napoleona III pierchało w rozsypek; o ludności Paryża, która w r. 1871 nie chciała wydać armat Pruskom; o obrońce Verdun i o tyłu innych dowodach „furfur francuskiej”, budzącej się w porę.

A oni myśleli — przynajmniej dostateczną ich ilość myślała o tem — by być w spokoju, żyć za wszelką, najniższą nawet cenę.

Wydać mi się, że uświadomienie sobie tego spustoszenia, jakiego w psychice milionów Francuzów dokonała teoria, że życie jest zbyt cenne, by je narażać — dostarcza pierwszych punktów oparcia do wyzdignięcia się z chaosu pojęciowego, w który popadliśmy. Porównajmy mianowicie Polskę z września 1939 r. z Francją z czerwca 1940 r.

Nie miała Polska osiem miesięcy dodatkowych na przygotowanie wojny. Nie miała imperjum, z którego mogłaby ściągać zasoby. Nie miała rządu, któryby miał prawo mówić w imieniu całego narodu i któryby potrafił mówić do całego narodu.

Ale nikt, dosłownie nikt w Polsce nie pytał: „poco nam wojna?”. Nie otworzyły się w Polsce nacięcia przed wrogiem wrota stolicy, choć ją Polacy kochali z pewnością nie mniej niż Francuzi swoją. W Polsce żołnierze nie rzucali broni i nie rozchodzili się do domów z uratowaną manierką. Gdy padł ostatni strzał, nie uniosło się nad zmaltretowaną Polską nieczyje, ledwo skrywane, westchnienie ulgi, że koniec mitrowego wojny. Wreszcie żołnierz polski nie próbował ulagodzić śmiertelnego wroga, pomagając mu w walce z niedawnym towarzyszem broni. Ale gdy nie mógł być się na własnej ziemi, niósł na obcą — polskiego ducha bojowego, tego samego, o którym legenda chodzi po świecie. Bo skądże, jeśli nie w prostej linii rodem spod Samosierry był ten oddział polski, który w początkach czerwca, osłaniając odwrot Francuzów, siedzi do dziś w butelkami benzyny przeciw czołgom?

I oto my — szukający w ciemnościach, które ogarnęły świat, o co zacząć myśl polską — dostrzegamy jasną smugę świata. Ponieśliśmy wojskowo w Polsce i na ziemi francuskiej klęskę. Ale nikomu na całym świecie nie przyszło na myśl, że to dowód dekadencji polskiej. Nikt nie zadaje sobie pytania, kiedy wydzignie się z upadku duch polski. Upadku polskiego nie było i nie ma.

Chodzi tu nie tylko o postawę wojska. Chodzi przede wszystkim o postawę kraju. Wiemy jak jest dumna. Jak kamienna. I jak niezawodna. Owóż świadomość, że w ciągu zawieruchy wśród której tyle społeczeństw załamało się bez chwały, Polska nie uroniła nie ze swej godności, że można ją było obalić, ale jej jednej na całej przestrzeni kontynentu nie można było zmusić do podnięcia na kolana — ta świadomość, to pierwszy schron dla myśli polskiej, błagającej się po upadku Francji. Polacy jedyni mają dziś prawo stać z podniesioną głową u boku Anglików, ostatnich chorych honoru europejskiego. Nie mieli u siebie masowych „piętych kolumn”, przygotowywujących wejście wroga, nie mieli kandydatów na hitlerowskie kukły rządowe; nie próbowali prześladować wroga, malmując jego ustroj; nie zarzucili walki; nie kapitulowali.

Czegóż ci więcej, myśli polska, potrzeba, by okrzepnąć i twardo patrzeć w oczy rzeczywistości?

Trzeba ci jeszcze stwierdzić, że nie pora już teraz na wybieranie pomiędzy pesymizm i optymizm. Dziś są to puste dźwięki, zabijki minionej epoki. Optyzmizm i pesymizm, jakkolwiek są przedewszystkiem uzależnione od pewnych skłonności nastrojów człowieka, opierają się zawsze na jakichś takich przewidywaniach i obliczeniach. Tymczasem dziś, gdy wszystkie obliczenia wzięły w łeb, jasne się stało, że jest jedno tylko: *chcieć*. Chcieć, nie oglądając się na prawo czy na lewo, bo to jedynie w chwili obecnej sposób ocalenia. Francja padła, bo wywiekła z niej raptownie wszelka wola. Jej premier powtarzał za Clemenceau: „Będziemy się bili przed Paryżem, będziemy się bili w Paryżu, będziemy się bili za Paryżem”, ale w rzeczywistości Francuzi nie chcieli się bić nigdzie. Obliczali widoki wojny. I doliczyli się osłupiającej klęski.

Teraz, dla nas emigrantów, złożyło się tak że jesteśmy wśród narodu, który się nie waha, nie buduje na nastrojach i nie medkuje, ale wzięł na kiel i nie myśli o zatrzymywaniu się. A nie jest to bynajmniej desperacja ludzi przypartych do muru. Spokój Anglików, który prawdopodobnie niejednemu z nas wydaje się dziwny, jest objawem wewnętrznego skupienia i wiary w niewzruszalność ducha bojowego Anglii.

Nazywano nas swego czasu Francuzami Północy. Nie sądzę, iżby to teraz było trafne określenie. Natomiast gdyby dziś poeta zapytał nas „co angielskiego w sobie macie?” — odpowiedź byłaby jasna: mamy wspólną z Anglikami determinację i wspólną świadomość, że minęły godziny rozpamiętania i cieniowania poglądów i że jedynie co wolno dziś mieć w sercu, to odwaga.

Taki jest drugi pewnik myśli polskiej.

Trzeci wreszcie wypływa ze zwykłej, realistycznej oceny położenia.

Staliśmy do niedawna u boku koalicji, która wydawała się mocna jak dąb. Sądziлись że potężna fala niesie nas prosto ku szczęśliwemu brzegowi. Dziś wygląda o inaczej. Wzrosły siły naszych sprzymierzeńców, lecz wroga.

W tych warunkach nie pozostaje nic, niż temu usilnie dobywać z siebie samych tę moc, na której wsparłaby się nasza wiara

w przyszłość. Musimy uruchomić i w grę wprowadzić wszystko co w nas jest wartością materialną i moralną, wszystką rzetelność wysiłku, na jaki mogą stać, oczyszczoną ze starych czy świeżo nabytych narowów.

To wskazanie stosuje się, oczywiście, przede wszystkim do nas, emigrantów cywilnych. Kraj go nie potrzebuje: urzędystywnia jest już od września. Wojsko też znajduje swoją drogę, jak ją znajdowało zawsze dotychczas. Czy natomiast my, cywile, którzyśmy unieśli głowy do Anglii, potrafimy utrzymać się tradycyjnych chorób emigracji i czy przejmujemy się prawdą, że — jak mówią tutaj — nie wystarczy gwizdać aby pociąg szedł? To nasze emigracyjne „być albo nie być”.

PUBLICJUSZ.

ANTONI SŁONIMSKI

KRYTYKA I DEMAGOGJA

Żyjemy w kraju swobody krytyki i prawa do kontroli. Brać opinii publicznej łatwo doprawie ludzi władzy. Wytwarza atmosferę marazmu albo samozagłady. Fałszywie pojęta solidarność rządu, partii politycznej, czy solidarność munduru nie raz już w historii spełniała najsmutniejszą rolę. Rozróżnić jednak należy krytykę powodowaną troską o sprawy publiczne od demagogii stosowanej cynicznie w rozgrywkach personalnych, w drapieżnych walce o władzę. Na terenie Londynu spotkać się można w chwili obecnej z różnymi ulotkami, odpisami jakichś memorandum, z plotkami kolportowanymi przez malkontentów i zarzutami lekkomyślnie stawianymi.

Wpadła mi w rękę ulotka, skierowana jakoby do Żydów a mająca na celu budzenie antysemityzmu wśród wojska. Jakich fikcyjny komitet żydowski stara się uspokoić Żydów, że rząd obecny jest całkowicie w rękach żydowskich. To uspokajanie Żydów ma na celu wzbudzenie Polaków. Jest to typowa robota „piętej kolumny” z dobrze znanym nam z Polski zapaszkami hitlerowskim. W czasach gdy przyjaźnie otwierano w Polsce drogę rasizmowi, znaczna część prasy zaśmieciła była podobnymi plugastwami. Celem tej odezwy jest nie tylko budzenie antysemityzmu ale i pokłopywanie zaufania do obecnego rządu. Styl tego świństwa ma wyraźny posmak Ozonego-Oenerowy.

Krają również odpisy jakiegoś memorandum napisanego językiem bardzo pretensjonalnym i typowym dla publicystów sanacyjnych. Pierwsze już zdanie zawiadania o „decydującej fazie katastrofizm dziejowego”. Dużo się tam mówi o błędach popelnionych przy ewakuacji wojsk polskich z Francji i zarzuca się w sposób najbardziej demagogiczny, że nie zdołano wycofać z Francji całej polskiej siły zbrojnej. Demagogia polega zwykle na jednostronnym oświetlaniu i na przemilczaniu faktów niewygodnych. Nie stosujemy tej metody. Nie ukrywamy, że popołonem szeregu błędów, że niektóre grupy urzędnicze okazały troskę wyłącznie o własne osobiste bezpieczeństwo. Nie znaczy to jednak abyśmy mogli wymagać rzeczy niewykonalnych i hańbiących, czem byłoby przypisywanie tylko gorzkiej naszej życia emigranckiego. Wartość również autorom sanacyjnych elukubratów poradzić aby przestali się powoływać na opinie kraju. Kraj wydał już swój wyrok na tych co przez ostatnie lata w Polsce rozdawali. Ciępienia narodu polskiego pod zaborami, to sprawy zbyt poważne i bolesne by je wciągnąć do tej marniej walki o władzę niesławnie straconą.

ANTONI SŁONIMSKI.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

PO MOWIE HITLERA

Mowa Hitlera, wygłoszona w Reichstagu dn. 19 b.m., jest jak większość jego oświadczeń, połączeniem próby i groźby, zastraszaniem i ukazaniem ceny łaski, popisem pychy i cennym wskaźnikiem przyszłych porażek Rzeczy.

Wnioski, jakie narażają się bezpośrednio po rozważeniu mowy Hitlera, dałyby się streścić w następujących punktach.

1) Hitler, jak zwykle, chciałby sobie oszczędzić walki i dlatego składa oferty pokojowe, a raczej pokojowe ultimatum. Wola uniknięcia walki z Anglią jest silniejsza aniżeli chęć uniknięcia wojny z innymi państwami, albowiem Hitler wie że nie tylko Anglia jest dla niego i jego taktyki militarnej pod wieloma względami terenem nieznanym ale także dlatego że wie, iż pozostawiając Anglii zbyt wiele czasu na przygotowanie obrony. Namawiając Anglię do kapitulacji bez walki Hitler używa nienowego chwytu, polegającego na zważeniu platformy sporu do czysto personalnych względów: usuniecie Churchilla, to się dogadamy.

2) Oddzielając starannie propagandowe przechwałki i czynniki bluffu od elementów istotnych, trzeba stwierdzić, że Hitler czuje się niezwykle pewny siebie. Gotowy jesteśmy wierzyć, że jego zapasy, jeżeli chodzi o sprzęt wojenny, są istotnie ogromne. Przypuszczając dalej nie tylko wolno, ale i należy, że jego tabor lotniczy, wyrażający się językiem laickim, musi być potężny. Strona niemiecka sugeruje, że stosunek liczebny lotnictwa Rzeczy do lotnictwa Anglii wyraża się jak 24 : 1, a nawet 3 : 1.

3) Hitler najwidoczniej pragnie wykaazać światu, że wojnę uważa za wygraną i że jego wkłady i straty były znacznie poniżej obliczeń i przewidywań. Lekceważenie przeciwnika ujawnia się w fakcie, że Hitler zapowiada częściową demobilizację armii oraz przestawienie produkcji na tory pokojowe. Jest w tem jednak nie tylko sam gest lekceważenia; krok ten wywołany jest potrzebą rozluźnienia rygorów, które zanadto ciążyą społeczeństwu niemieckiemu; Hitler, bystry psycholog, czuje że trzeba złuźnić poprzęgi i że ogół niemiecki pragnie chociaż złudzenia odpoczynku.

4) Uderzenie na Anglię będzie uderzeniem w wiązania Imperjum. Należy się spodziewać ataku zarówno na Gibraltar jak i na Suez. Hiszpania może być zmuszona do wojny. Gibraltar zaatakowany od strony lądu. Tymczasem jako t. zw. „side show”, popis którego Hitler nie może sobie odmówić,

pojawić się może jakaś akcja uboczna (zajęcie Szwecji?).

5) Jest rzecz jasna, o pierwotny plan Hitlera w stosunku do Anglii polegał na pochwyceniu floty francuskiej i uderzeniu połączonej jednostkami niemiecko-włosko-francuskimi na brzegi Anglii (po sforsowaniu od strony morza Gibraltar i obsadzeniu portugalskich baz morskich). Plan ten, na skutek akcji angielskiej wobec floty francuskiej, musiał ulec rewizji. Wydaje się, że Hitler przetrzuca obecnie ciężar swoich operacji w stosunku do Anglii na działania powietrzne: będzie posyłał masowo samoloty w próbie siania zamętu, niszczenia ośrodków przemysłu, lotnisk, paraliżowania żeglugi.

Oznacza to olbrzymie ryzyko strat w maszynach i załogach. Atak lotniczy na Anglię, nieposiłkowany flotą, — albo tylko słabą akcją flotową, — jest jednym z najbardziej ryzykownych przedsięwzięć, jakie znała dzieje wojenne.

Celem akcji Hitlera będzie przede wszystkim niszczenie, w każdym razie w pierwszej fazie.

6) Jeżeli Hitler pokusi się o taką próbę, dowodziłoby, że ma z czego ryzykować, że posiada poważne rezerwy, że ufa, iż starczy mu maszyn i załóg. Skoro raz zaczął, nie będzie mógł przerwać.

Znajduje się on dzisiaj w położeniu człowieka, który nie może sobie pozwolić na niepowodzenie. Jest wiekiem własnej sławy i powodzenia. Jak wielki śpiewak — musi wiać wysoko „C”, jeżeli nie chce być wygizdany. Popsuł stanowczo swoją „publiczność” niesamowitą passą sukcesów.

Wydaje się, że jeżeli Hitler przystąpi raz do ataku na Anglię, — nie podejmując go narazie, bo jeszcze operuje zastraszaniem politycznym i psychologicznym, lecz na owoce tego manewru, a potem nie może sobie pozwolić na żadne niedokładności w pogotowiu, — furja niemiecka rozpęta się w całej grozie na Zachodzie dopiero w Anglii. Barki z motorami Diesla, płaskodenne łodzie, transportowce powietrzne, spadochroniarze, „pociągi szybówcowe”, bombowce — wszystko wejdzie w grę, wszystkiego nie będzie próbowało jednocześnie albo kolejno.

Pewne jest że rodzaj ataku na Anglię nie będzie ani drobny, ani oszczędny, ani humanitarny.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

Londyn, dn. 20 lipca 1940 r.

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI

DWIE KAMPANIE: POLSKA I FRANCUSKA

Krótkotrwałość kampanii wrześniowej w Polsce zaskoczyła Polaków i cały świat. Pospały się mniej lub więcej fachowe analizy i oceny wojny polsko-niemieckiej, z bardzo surową krytyką dotyczącą zarówno przygotowania armii polskiej do tej najcięższej z rozpraw jak i sposobu przeprowadzenia samej kampanii. Wszyscy krytycy byli zgodni że co się Niemcom udało na zachodzie — nie może się udać na zachodzie. Udało się — niestety! — i na zachodzie. Udało się nawet lepiej, jeśli zważyć, że strategiczne pozycje Niemców były bardzo korzystne na zachodzie a niekorzystne na wschodzie. Niemcy nie mieli takiej jak na zachodzie przewagi w uzbrojeniu nad swymi przeciwnikami. Po „bataille de France” rewizja poglądów na kampanię w Polsce jest konieczna. Armii polskiej

Dn. 10 maja, gdy Niemcy rozpoczynali swą wielką operację na zachodzie, mieli zmobilizowanych około 160 dywizji, z czego na granicach Holandii, Belgii, Luksemburga i Francji skoncentrowali 120, a mianowicie: 98 dywizji piechoty, 8 dywizji pancernych (od czasu kampanii w Polsce przybyły dwie nowe, uzbrojone w ciężkie czołgi), 6 lekkich (jest to zmotywowana kawaleria) i 8 zmotywowanych (piechota na samochodach).

Po stronie przeciwnej stało: 12 dywizji holenderskich, 17 belgijskich, 90 francuskich, 12 brytyjskich i 2 polskie — razem 133 wielkie jednostki, w czym wszystkie brytyjskie i 10 francuskich były zmotywowane.

Na lądzie zatem, w pierwszej fazie kampanii, Niemcy nie mieli przewagi jeśli chodzi o ilość wielkich jednostek.

Dijon poprzez Szwajcarię. Wątpić należy czy niemieckie ataki na „linię Maginot” byłyby „une manière de suicide” (jak się wyraził gen. Gamelin), ale ewentualne zdobycie tych fortyfikacji kosztowałyby Niemców niewątpliwie drogę. Obejście „linii Maginot” z północy i z południa albo tylko z północy nie ulegało więc wątpliwości. Po wielu naradach z generałami Keitem (Chief der Oberkommando der Wehrmacht) i Jodelem (szefem sztabu tegoż), oraz von Brauchitschem (Chief der Oberkommando des Heeres) i Halderem (szefem sztabu armii lądowej), Hitler zdecydował się na wyłączenie obejście z północy.

Ten trudny manewr został wykonany w dwu etapach.

1) Dn. 10 maja dwa wielkie ugrupowania niemieckie ruszyły na Holandję, Belgię, Luksemburg i północną Francję. Pierwsze, silniejsze, pod dowództwem gen. von Leeba, skoncentrowane od Bentheim do Akwizgranu, uderzyło na Holandję i północną Belgię; należały doń dwie armie — generałowie von Kuchera i von Reichenau — liczące razem około 30 wielkich jednostek. Drugie, znacznie silniejsze (około 50 wielkich jednostek), pod dowództwem gen. von Rundstedta, miało na celu jak najszybsze przedarcie się poprzez belgijskie Ardeny i Luksemburg, sforsowanie linii Mozy, poczem zadanie dzieliło się na dwie różne operacje: a) dwie armie (generałowie von Kluge i von Blaskowitz), którym trzymały drogę dwa korpusy pancerne gen. Guderiana, miały na celu osaczenie i zniszczenie dywizji francuskich i brytyjskich, które wyruszyły z granicy francusko-belgijskiej, pospieszając z pomocą Belgii i Holandji; b) dwie inne armie (generałowie von Witzleben i von Bock) miały za zadanie opanowanie linii rzek Sommy i Aisne — celem uniemożliwienia ewentualnej kontrofensy francuskiej w trakcie bitwy stacjonarnej na polach Flandrii przez Kluge i Blaskowitz z południa oraz Kuchera i Reichenau ze wschodu.

Ten pierwszy etap udał się Niemcom w zupełności. Po pięciu dniach kapitulował wódz naczelny wojsk holenderskich gen. Winkelman; po siedemnastu dniach bitwy kapitulował wódz naczelny wojsk belgijskich król Leopold (którego wojskownym doradcą był gen. van Overstraeten); trzy armie francuskie (generałowie Giraud, Prioux i Corap), liczące razem 16 dywizji, zostały rozbite; ich niedobitki, walczące we Flandrii wraz z armią brytyjską gen. lorda Gorta (9 dywizji), zostały osaczone w rejonie Dunkierki, skąd flota brytyjska wyratowała około 215 000 żołnierzy brytyjskich i 120 000 francuskich, ale gdzie całe uzbrojenie żołnierzy zostało stracone.

2) Dn. 3 czerwca ukończyła się ewakuacja wojsk brytyjsko-francuskich z Dunkierki, ale już dn. 5 czerwca przegrupowania niemieckie uderzyły z linii Abbeville — Montmédy na południe, na gros wojsk francuskich. Tu się zaczynała właściwa „bataille de France”, która porównywalna z kampanią w Polsce. Ze 133 dywizji wojsk sprzymierzonych zostało się tylko 79, a mianowicie 74 francuskie, 3 brytyjskie i 2 polskie. Od kanału La Manche aż do „linii Maginot” stoi sześć armii pod dowództwem generałów de la Laurencie, Langlois, Hering, Frère’a, Touchona i

Huntzgera. Trzy inne armie — pod ogólnym dowództwem gen. Prételata — stanowią obsadę „linii Maginot” (generałowie Condé, Bourret i Laure). Armia gen. Altmeyera chroni prawe skrzydło francuskiego ugrupowania i „obserwuje” Szwajcarię. Poza 5 dywizji francuskich stoi w Alpach „obserwując” Włochy.

TAKTYKA NIEMIECKA

Niemiecki sztab główny zastosował w Polsce po raz pierwszy taktykę nowoczesnego „Blitzkriegu”, taktykę polegającą na masowym użyciu lotnictwa i broni pancernej, na dążeniu do rozbijania i „kawkowania” związków operacyjnych i taktycznych przeciwnika, na głębokich zagonach jednostek zmotywowanych na jego tyły. Uniemożliwia się tym sposobem stronie atakowanej nie tylko wszelkie przegrupowania operacyjne, ale poprostu wszelką łączność poszczególnych wielkich jednostek między sobą oraz ich łączność z naczelnym dowództwem. Bombardowanie z powietrza większych i mniejszych ośrodków ludzkich wyrzuca na drogi setki tysięcy jeńców i miliony ludności cywilnej, która niekiedy dezorganizuje własną armię i spełnia właściwie rolę przedniej strażnicy. Mówiąc o nowej taktyce niemieckiej, szczególnie trzeba podkreślić zmienioną rolę piechoty, która nie idzie naprzód ale zajmuje teren zdobyty uprzednio przez wojska pancerne, lekkie i zmotywowane.

Tę samą taktykę zastosowali Niemcy z większym powodzeniem w siedem miesięcy później na zachodzie. W czasie owych siedmiu miesięcy sojusznicy mogli spokojnie zreorganizować swoje ugrupowania, ustawić swe jednostki w głębi, zrewidować swą doktrynę i dostosować ją do nowoczesnych metod walki, a wreszcie przystąpić do natychmiastowej masowej produkcji samolotów i czołgów. Doświadczenia z kampanii wrześniowej w Polsce zostały przez sztab naczelnego wódza armii polskiej we Francji należycie opracowane, a odpowiednie spostrzeżenia i wnioski zakomunikowane gen. Gmelinowi do wyzyskania.

PRZEBIEG DZIAŁAŃ

W czasie kampanii w Polsce obserwujemy upartą i skuteczną walkę pojedynczych grup, rozdzielenych zagonami niemieckich jednostek pancernych i zmotywowanych. U większości dowódców, a szczególnie u generałów Bortnowskiego, Kutrzeby i Sosnkowskiego, widoczna stała dążność do zwrotów zaczepnych, do przebijania się przez teren już przez wroga obsadzony, do tworzenia nowej linii obrony.

We Francji natomiast notujemy ciągłą bierność grup operacyjnych otoczonych lub atakowanych przez nieprzyjaciela. Wynika to z uświeszczonej i powszechnie u dowódców francuskich zakorzenionej doktryny defensywnej. Już po sforsowaniu przez Niemców dn. 9 maja linii Mozy między Namur a Sedanem, duch francuskiego sztabu się załamał. Powszechna niechęć do walki ujawnia się u od tej chwili na wszystkich szczeblach. Wódz naczelny, gen. Weygand, który objął dn. 19 maja ciężką puściznę po gen.

Gamelin, czyni co może aby „remontować” armię, ale gdy w pięć dni po drugiej ofensywie niemieckiej znad Sommy, i Aisne wojska niemieckie sforsowały linię dolnej Sekwany i przeszły przez linie Marne’y — i on traci wiarę w zwycięstwo.

W Polsce, dn. 17 września, w 16 dni po rozpoczęciu natarcia niemieckiego, wtargnęło na tyły armii polskiej około 80 wielkich jednostek armii sowieckiej. Dalsza obrona stała się beznadziejna. Atoli bohaterstwo broni się Warszawa, kapitulując dopiero dn. 27 września, gdy wojsko i ludność nie miały co jeść i co pić, gdy żołnierze nie mieli czym strzelać, gdy lekarze nie mieli czym opatrywać rannych, gdy miasto płonęło... Hel poddał się dopiero dn. 29 września, a grupa gen. Kleeberga walczyła pod Kościem do dn. 6 października. Ani rząd, ani polskie

poległo tam około 15 000 żołnierzy i 45 000 osób cywilnych.

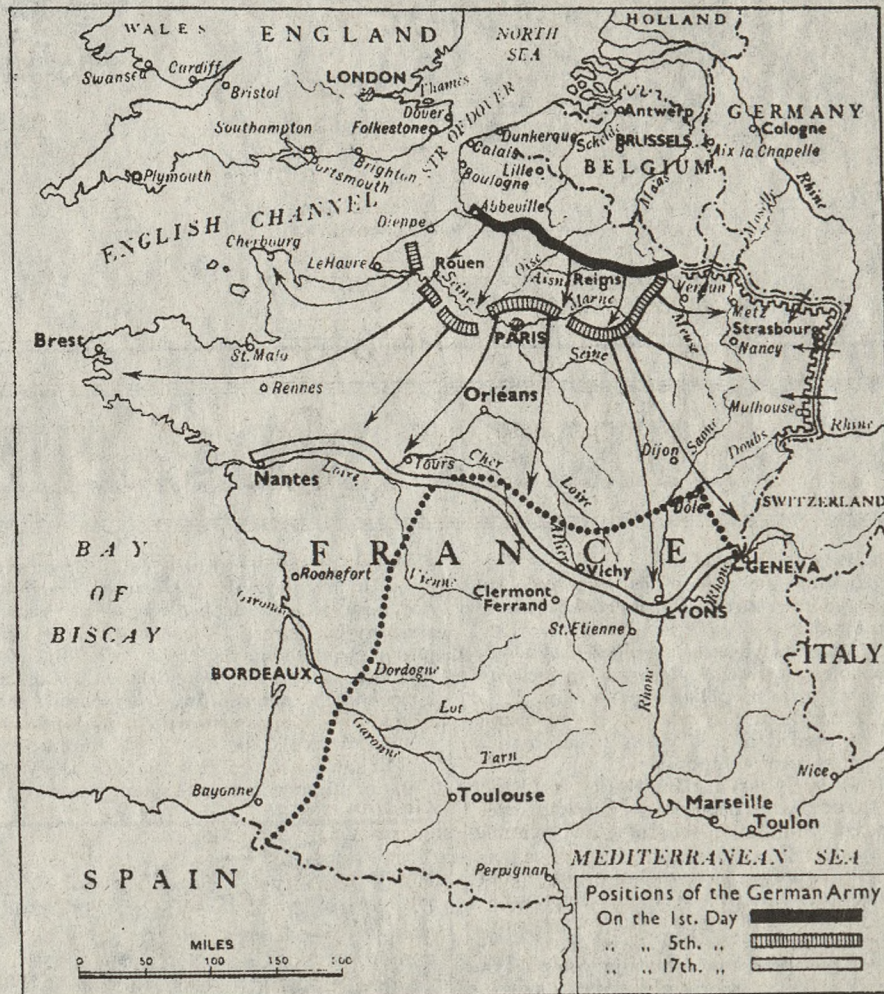
Półrządowy komunikat ze źródeł holenderskich („Times” z dn. 4 lipca) zapewnia, że w czasie pięciodniowej kampanii armia holenderska straciła 100 000 ludzi w zabitych i rannych, co wyniosłoby jedną czwartą zmobilizowanych efektów. Według tego samego źródła, w czasie dwudniowego bombardowania Rotterdamu przez lotnictwo niemieckie zginęło tam około 50 000 osób cywilnych.

O stratach belgijskich informacje nas belgijski współpracownik „Times’a” (dn. 30 maja). W dniu niemieckiego uderzenia Belgja miała pod bronią 750 000 ludzi; po siedemnastu dniach kampanii, w chwili kapitulacji, armia ta liczyła zaledwie 200 000.

O stratach brytyjskich nie wiemy nic



Polska: front niemiecki w 1-y, 5-y i 17-y dniu ofensywy



Francja: front niemiecki w 1-y, 5-y i 17-y dniu ofensywy

należy się satysfakcja. Bohaterstwo, ofiarność i wartość tej armii nie były dotychczas obiektywnie ocenione.

POLE BITWY W POLSCE I WE FRANCJI

Jeśli uwzględnić „wyspę” wschodniopolską i Słowację pod „protektorem” niemieckim, armia polska stała wobec konieczności bronienia około 2000 km granicy zupełnie niefortyfikowanej (ufortyfikowany odcinek na Śląsku wynosił zaledwie 25 km), albowiem na fortyfikacje nowoczesne na tak olbrzymich przestrzeniach Polska absolutnie stać nie mogła. Długość granicy niemiecko-francuskiej wynosiła 420 km. Cała ta granica była pokryta potężnym pasem fortyfikacji znanych pod nazwą „linii Maginot”. Granica francusko-belgijska ciągnie się na przestrzeni około 300 km. Jak zapewniał krytyk wojskowy „Temps’a” (dn. 13 grudnia 1939 r.), i ta granica została ufortyfikowana tak, że jest „à peu près impossible à percer”.

STOSUNEK SIŁ

Dn. 1 września 1939 r. na Polskę uderzyły 54 dywizje niemieckie, w czym 6 pancernych, 4 lekkie i 4 zmotywowane (dalsze 16 dywizji stało w odwodzie).

Polska miała w tej chwili zmobilizowane 22 dywizje piechoty, 8 brygad kawalerii i 1 brygadę zmotywowaną (dalsze 8 dywizji było w trakcie mobilizacji).

70 wielkich jednostek niemieckich zaatakowało 39 polskich, ale ten stosunek był w rzeczywistości dla Polski jeszcze niekorzystniejszy jeśli się zważy, że 14 dywizjom pancernym-zmotywowanym nieprzyjaciela Polska musiała przeciwstawić zaledwie jedną brygadę! Jeśli zaś chodzi o dywizje piechoty, to siła ognia dywizji niemieckiej była dwukrotnie większa od siły ognia dywizji polskiej. Wynika to z następującego zestawienia:

Dywizje	polska	niemiecka
Armat polowych i haubic	48	84
Działek piechoty ..	18	54
Działek przeciw-czołgowych	27	54
Karabinów maszynowych	60	136

Jeśli chodzi o lotnictwo, Niemcy rzucili na polską 5000 samolotów różnego typu, czemu Polska mogła przeciwstawić zaledwie jedną dziesiątą tej ilości, przyczem maszyny polskie należały przeważnie do typów już przestarzałych.

¹⁾ Dwie mapki, reprodukowane w tekście artykułu, zostały łaskawie użyczone przez wydawnictwo „Free Europe”.

Mieli natomiast trzykrotną przewagę w broni pancernej.

Trzykrotną również przewagę mieli Niemcy w powietrzu, gdzie ich 9000 samolotów pierwszej linii przeciwstawiło się 3000 maszyn brytyjskich i francuskich (lotnictwo holenderskie i belgijskie przeszło faktycznie istnieć już w pierwszych dniach ofensywy).

MOBILIZACJA I KONCENTRACJA

Napaść niemiecka zaskoczyła Polskę w drugim dniu powszechnej mobilizacji, która — na skutek presji dyplomatycznej Paryża i Londynu — była dwukrotnie odraczana. Mobilizacja 8 dywizji aktywnych i 10 rezerwowych nie została dokonana, lub była wykonana tylko częściowo.

Wobec tego, że mobilizacja i koncentracja zostały przeprowadzone w zupełnym porządku i spokoju. Również bez najmniejszych przeszkód odbył się transport do Francji 12 dywizji brytyjskich oraz bardzo liczne brytyjskie lotnictwo.

DWA RÓŻNE MANEWRY STRATEGICZNE

Niesłuchanie dla Polski niekorzystna konfiguracja granic narzucała poprostu sztabowi niemieckiemu zastosowanie klasycznego obejścia z dwu skrzydeł. Od północy na armie polskie generałów Bortnowskiego, Przedźmurskiego i Fijałkowskiego uderzyło ugrupowanie gen. von Bocka, a mianowicie armia gen. von Kluge z Pomorza oraz armia gen. von Kuchera z Prus Wschodnich (razem 17 wielkich jednostek w pierwszej linii). Z południowego zachodu i z południa armie polskie generałów Rómmla, Szylingera i Fabrycego zostały zaatakowane przez ugrupowanie gen. von Rundstedta, a mianowicie armie gen. von Blaskowitza ze Średniego Śląska, gen. von Reichenau z Górnego Śląska oraz gen. Lista ze Słowacji (razem 28 wielkich jednostek w pierwszej linii). Centrum frontu polskiego — Poznańskie (armia gen. Kutrzeby) — w ogóle nie było atakowane.

We Francji operacja strategiczna a la Canaas byłaby do pomyślenia dopiero po wtargnięciu armii niemieckiej z jednej strony do północnej Francji poprzez Holandję i Belgię, a z drugiej — do rejonu Lyon —

²⁾ Obszerny opis „Kampanii w Polsce” dalem na łamach „Free Europe” dn. 1 i 15 grudnia 1939 r.

ADAM STERBAŁA

DECYDUJĄCE CHWILE

„Wojna na zachodzie została ukończona” — oświadczył Hitler po kapitulacji Francji. Z tego zdaje się wynikać, że na wschodzie Hitler ma jeszcze coś do czynienia. O tem zresztą wiedzą wszyscy. O tem głosił Führer bez ogródek w „Mein Kampf”, to może zresztą jest głównym i ostatecznym celem jego życia. Zniszczenie i obalenie Rosji sowieckiej, rozciągnięcie „Lebensraumu” aż po Ural, a może wypełnienie spraw Aleksandra Wielkiego? Może Indie? Może restytucja państwa Dżyngischanowa? Może okrzestzenie Ameryki od wschodu i zachodu? Koniec dzieła, o którym marzył Hitler, znajduje się w granicach stratosfery: „niebo jest ścianą i dachem gmaszu potęgi Niemiec”.

Anglia ma być przeszkodą przed wielką paneuropejską wyprawą na Moskwę. Data rozpoczęcia wczasy została, jak ogłoszono, już wyznaczona. Potrzeba na to Włochom Niemcom dwóch tygodni czasu, sześćset tysięcy żołnierzy, dziesiątek tysięcy ton bomb, nadoż dział dalekonośnych (nośność powyżej 200 km — znaczne odcinki Berty), skoczność spadochronowych, wreszcie — pogody nad kanałem La Manche i — zgody Anglików.

Anglicy tymczasem chcą się bronić. Tego punktu widzenia nie podzielała mocarstwa osi. Szczególnie Włosi szukaliby chętnie jakiegos pokojowego rozwiązania kwestji. Anglia ma otrzymać pododdziały w formie wezwania do poddania się. Tymczasem gazety niemieckie rozprawiają nad przygotowaniem do inwazji, ustalają nawet rodzaj i tonaż bomb, jakimi ma być bombardowany Londyn. System znany był bombardowania Londynu. System znany był bombardowania Londynu. System znany był bombardowania Londynu. System znany był bombardowania Londynu.

Należałoby się raz otrząsnąć z hipnozy

słowa propagandowego. Prawda wygląda w rzeczywistości tak: uda się lub się nie uda; tylko z trudem może się udać. W każdym razie Führer rozpoczyna najcięższą ze swych operacji ofensywnych. W ogólnej ocenie sytuacji rzecz trzeba: równie niebezpieczne jest niedoczekanie się przeciwnika, połączenie z przecenianiem korzystnego położenia geograficznego, jak i pesymistyczne załamanie rąk i poddawanie się woli demona. Walczymy w siłę i odporność narodu angielskiego, w jego zdrowie polityczne i żołnierski honor.

Brak pewnych wartości duchowych, które duch realizmów lat ostatnich tępił niemiłosiernie, odbił się na armii francuskiej. Niewątpliwie były to zabity średniowieczny rywarskość, poświęcenie dla ojczyzny, chwala śmiereci na polu bitwy, rezygnacja z własnego „ja” dla ideału, właśnie ów śmiertelny honor żołnierski, wrażliwość na wszystko, karność, dyscyplina i mistwo. Naturalnie to rzeczy nie rymują się z błogostanem, wypłdmem życiem i egoizmem, którego dewiza jest sławne „caulpsa w nos”. Ktoś mówiąc o wojnie wrześniowej twierdził, iż Polacy dlatego bili się z Niemcami, że są zacofani. Epoka romantyzmu, który wygasł u innych narodów w ostatnim dwudziestolecu XIX w., w Polsce utrzymała się do jakiegoś 1926 r. Potem próbowano pozbyć się tego balastu, i podkreślano nieraz zapomocą pewnych instytucji, że „wir brauchen keine Kavalier”, ale było zbyt późno. Jeszcze romantyczna Polska weszła do walki 1939 i walczyła romantycznie, a kto wie, czy gdyby nie niesieździeliwo okoliczności, nie zdołałaby dodać pięknych laurów do wieńca obrońców okopów św. Trójcy? Nasi przyjaciele Anglij są jeszcze dziś romantykami. Lubią wiersze, nastroje waltersottowskie, Chopina i stare tradycje — gotowi się bić jak Polacy i razem z Polakami. W dodatku szanse zwycięstwa mają o niebo większe.

ADAM STERBAŁA.

naczelne dowództwo nigdy nie zwróciło się do wroga z prośbą o zawarcie rozejmu. Ci Polacy, którzy mogli to uczynić, opuścili ziemię ojczystą i walczyli dalej po stronie sojuszników.

We Francji już dn. 12 czerwca, a więc po siedmiu dniach od rozpoczęcia się decydującej ofensywy niemieckiej, rząd zastanawia się nad warunkami zawieszenia broni; dn. 17 czerwca, dwunastego dnia ofensywy, marszałek Petain, nowy premier na miejsce Reynaud, prosi Niemców o zawarcie rozejmu. Wprawdzie dn. 10 czerwca Włochy wypowiedziały wojnę Francji i Wielkiej Brytanji, ale linia Alp była tu dostateczną zapórą i wyżej wspomniane 5 dywizji francuskich wystarczyłoby aby Włochów utrzymać na granicy. Analogia z „ciosem w plecy” wymierzonym Polsce przez Związek sowiecki jest tylko pozorna.

STRATY NIEMIECKIE

Nazajutrz po kampanii w Polsce, Hitler, w swej mowie w Reichstagu z dn. 6 października 1939 r. zapewnił, że Niemcy stracili tylko 572 zabitych i 30 322 rannych. Jest to naprawdę ocena bardzo „propagandowa”. Polskie kół wojskowe przypuszczają, że istotne straty niemieckie wyniosły około 30 000 zabitych i 90 000 rannych.

Dając w Reichstagu, dn. 19 lipca, opis niemieckich zwycięstw na zachodzie, Hitler nie podał żadnych cyfr dotyczących strat. Niemcy już dn. 2 lipca prasa niemiecka ogłosiła półrządowy komunikat zapewniający, że od dn. 10 maja do dn. 22 czerwca, t. zn. od inwazji Holandji i Belgii aż do francuskiego zawieszenia broni, Niemcy stracili 27 074 zabitych, 18 334 „zaginiętych” i 111 034 rannych. I w tym wypadku danym niemieckim wierzyć nie można. Jest rzeczą pewną, że — w porównaniu z morderczymi bitwami nad Sommą czy pod Verdun w tamtej wojnie światowej — straty obecne są po obu stronach znacznie mniejsze, ale niemieckie obliczenia strat własnych zarówno w Polsce jak i na zachodzie należy pomnożyć przez trzy, a wówczas będziemy bliżej prawdy.

Ogólne zatem straty niemieckie na obu frontach oceniamy na 165 000 zabitych i 423 000 rannych. Są to dla Niemiec straty niewielkie. Nie należy bowiem zapominać, że Niemcy mają 7 milionów mężczyzn w wieku od 20 do 30 lat.

STRATY SPRZYMIERZONYCH

Nie rozporządzamy żadnymi danymi urzędowymi, pozwalającymi obliczyć straty polskie, holenderskie, belgijskie, brytyjskie i francuskie.

Według szacunku polskich kół wojskowych, polskie straty wynoszą (bez Warszawy) 35 000 zabitych i 115 000 rannych. W czasie oblężenia Warszawy pewnego. Półrządowa ocena opiewa, że

z 400 000 wojska brytyjskiego, jakie znajdował się we Francji w chwili rozpoczęcia ofensywy niemieckiej, straty w zabitych, rannych i jeńcach nie przekraczają 40 000.

O przypuszczalnych rozmiarach strat francuskich poinformował nas prof. Saurat, dyrektor londyńskiego Institut Français („Daily Telegraph” z dn. 1 lipca). Powołując się na autorytet gen. de Gaulle, prof. Saurat oświadczył, że w ciągu całej kampanii armia francuska miała 60 000 zabitych i 300 000 rannych; 350 000 Francuzów było wziętych do niewoli w ciągu pierwszej fazy ofensywy niemieckiej, a około 600 000 w toku „bataille de France”.

Uznając dane dotyczące strat polskich, brytyjskich i francuskich za bliskie prawdy, a poddając oceny strat holenderskich i belgijskich analizie krytycznej, dochodzimy do takiego wyniku (bez ludności cywilnej):

	Zabici	Ranni
Polacy	50 000	150 000
Holendrzy	7 000	21 000
Belgowie	15 000	45 000
Brytyjczycy	5 000	15 000
Francuzi	60 000	180 000
Razem	137 000	411 000

Porównanie dwu kampanii prowadzi do następującego wniosku.

Aczkolwiek strategiczne pozycje Niemców były dla nich niesłychanie korzystne na wschodzie a niekorzystne na zachodzie; aczkolwiek na wschodzie Niemcy mieli nad przeciwnikiem ogromną przewagę ilościową i jakościową w uzbrojeniu, kiedy na zachodzie przewaga ta była znacznie mniejsza; aczkolwiek na wschodzie Niemcy napadli na przeciwnika w drugim dniu mobilizacji gdy na zachodzie zarówno mobilizacja jak i koncentracja były od miesięcy ukończone; aczkolwiek naczelne dowództwo polskie było zaskoczone zupełnie nową taktyką niemiecką, podczas gdy naczelne dowództwo francuskie miało siedem miesięcy na przestudiowanie tej taktyki i na wydanie odpowiednich zarządzeń — to jednak, mimo wszystko, armia polska bila się od francuskiej i drugiej i lepiej.

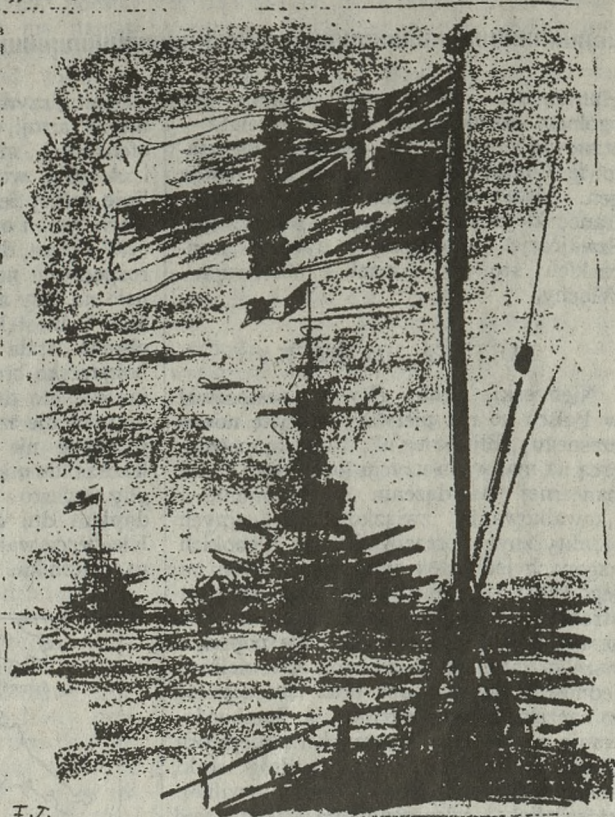
W tragicznych dniach sierpniowych nikt w Warszawie nie liczył na szybkie zwycięstwo. Rząd polski i wojsko wiedziały co czynią gdy zdecydowały się na trudną i nierówną walkę, odrzucając upokarzający kompromis. Naród polski nie zgodziłby się zresztą na żaden inny wybór. Naród polski już nieraz w dziejach wykazywał, że drogę honoru uważa za najsukleńszą metodę obrony swych trwałych interesów. Taki naród nie zginie. Odrzućmy wolność, całosc, niepodległość. Będzie grał w społeczeństwo narodów Europy rolę, na jaką zasługuje.

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI.

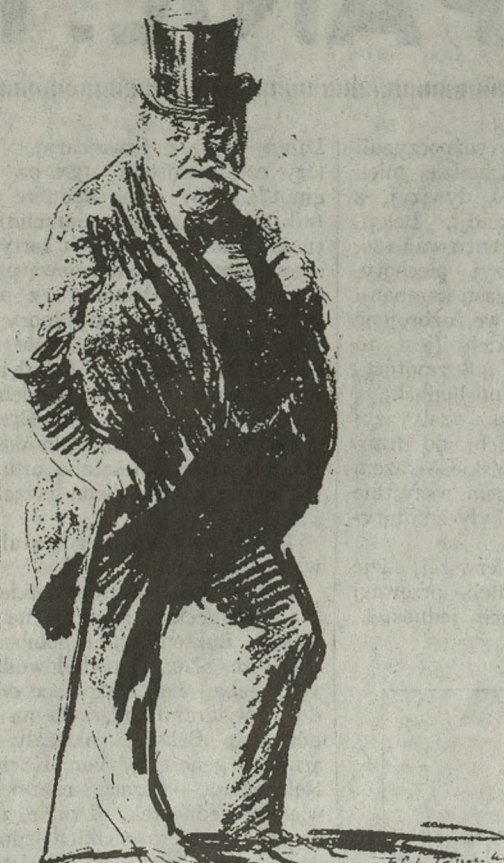
Rysunki Feliksa Topolskiego z „Free Europe“

Z gazet: jednostki floty brytyjskiej, francuskiej i polskiej współpracowały w Norwegii

Here: British Fleet and Polish Air Force co-operating off Norway



SHCZĘŚĆ BOZE!



W TWOJE RĘCE — JOHN BULL!



DO HASTINGS! (port w Anglii, w którym wylądował Wilhelm Zdobywca)



NARÓD W MUNDURZE — CZY W KAFTANIE BEZPIECZENSTWA?

AMERYKA BADA PULS ANGLJI

Na wstępie kilka faktów.

1) Ludność Stanów Zjednoczonych nie żyje sobie wzięcia czynnego udziału w wojnie.

2) Ogromna większość społeczeństwa amerykańskiego poważnie obawia się hitlerowskiego najazdu na półkule zachodniej.

3) Amerykanie są zdania, że niebezpieczeństwo grozi im nie tylko z Europy lecz również ze strony Japonii.

4) Błędy polityki angielskiej ostatnich lat dwudziestu usposobiły znaczną część ludności Stanów niechętnie do Wielkiej Brytanii.

5) W Ameryce powszechnie zdają sobie sprawę, że upadek Wielkiej Brytanii, a przedewszystkiem upadek floty brytyjskiej, byłby dla Stanów Zjednoczonych katastrofą.

Tych pięć przesłanek, kierujących polityką amerykańską, zawiera elementy sprzeczne i utrudnia wytknięcie jednolitej linii postępowania. Jeśli zaś wprowadzimy jeszcze do naszych rozważań zagadnienie polityki wewnętrznej, — rywalizację między demokratami i republikanami, — otrzymamy obraz wysoce skomplikowany.

Znany publicysta amerykański Bruce Bliven zamieścił niedawno na łamach tygodnika „The New Republic“ artykuł, ilustrujący reakcje nowego świata na ostatnio wydarzenia w Europie. „Od dn. 10 maja — pisze on — dla Amerykanów świat obrócił się do góry nogami. Cokolwiek mówilo się przedtem, byliśmy mocno przekonani, że sprzymierzeni wcześniej czy później wygrają wojnę. Nagle stanęliśmy wobec odkrycia, że maszyna wojenna Niemiec jest niemal tak potężna, jak to Hitler twierdził przez cały czas, sily zaś Anglii i Francji były mniejsze, niż to przyznawali sprzymierzeni“.

Amerykanie nie widzieli Hitlera i jego siły. Pragną zwycięstwa Wielkiej Brytanii, ale nie mają ochoty rzucić na szalę ofiary życia. Po upadku Francji stanęli jeszcze wobec dodatkowego dylematu: czy Wielka Brytania, nawet przy materialnej pomocy Stanów, zdoła odnieść zwycięstwo? Wielu z nich ma wątpliwości, czy odpowiedź na to pytanie jest twierdząca. Jeśli zaś zwycięstwo Wielkiej Brytanii stoi pod znakiem zapytania, — mówią niektórzy z nich, — posyłanie broni do Anglii jest samobójstwem. Bronia ta wpadnie wcześniej czy później w ręce Hitlera i obróci się przeciwko nam. Czy nie lepiej — pytają — rozbudować własną armię, lotnictwo i flotę, przygotowując się do odparcia ataku hitlerowskiego, który wcześniej czy później musi nadejść?

Taki jest pogląd izolacjonistów. Tak samo zresztą rozumowali przed wojną niektórzy Anglicy i to ludzie wpływowi. Skutki tej polityki są aż zbyt dobrze znane. Na szczęście, zdrowa psychika amerykańska dyktuje przeważającej większości społeczeństwa całkiem odmienne poglądy. Owsem, — mówi ta większość, — badajmy puls Anglii, ale jak każdy dobry lekarz, musimy walczyć o jej życie do samego końca. Nie wolno nam złożyć rąk i powiedzieć, że stan pacjenta jest beznadziejny, tem bardziej że ten pacjent zdradza wyraźne objawy szybkiego powrotu do sił i ogromną odporność na zjadliwe zarażki.

Wspomniany już przez nas Bruce Bliven twierdzi wprost, że posyłanie broni do Anglii a nawet przyznanie na ten cel kredytów, jest zdrową inwestycją. Jeden dolar wydany na dobrodziejstwo Wielkiej Brytanii — pisze on — może nam zaoszczędzić dziesięć dolarów, które później wydaliśmy na obronę Stanów Zjednoczonych. Takich jak Bliven są w Ameryce miliony.

Ta sprzyjająca sprzymierzonym i niecierpiąca Hitlera Ameryka żywi jednak zdecydowaną niechęć nie tylko do wojny, ale nawet do służby wojskowej. Na blisko 140 milionów mieszkańców Stany Zjednoczone mają armię, składającą się z niespełna 200 000 żołnierzy. W ciągu sześciu tygodni zaciągu ochotniczego w maju i czerwcu zdołano wzbierać zaledwie 9 000 rekrutów, w tem siedmiomilionowy Nowy Jork dostarczył 364 nowych żołnierzy...

Taktykę putyni, przygotowując obecnie wybory prezydenckie, stoją niewątpliwie w obliczu bardzo trudnego zadania. Pomimo

głosnych ankiet instytutu Gallupa, niewiadomo było doprawdy, jakie hasło przemówi do mas i jaką wobec tego zastosować strategię wyborczą. Dezorientacja w łonie partii republikańskiej była tak duża, iż należało oczekiwać niespodzianek. Zamiast typowanych kandydatów, którzy od lat, przy użyciu wielkiej maszyny propagandowej, przygotowywali się do tego, konwencja republikańska wybrała też „outsidera“: W. L. Willkie mianowany został kandydatem ro-

W Waszyngtonie spogląda już teraz z wyraźnym niepokojem na działalność agentów hitlerowskich w Ameryce Południowej. Znawcy zagadnień wojskowych nie wykluczają możliwości rychłego ataku niemieckiego na jedną z republik lacińskich lub też na wyspy morza Karaibskiego. Ewentualność taka w połączeniu z ruchami rewolucyjnymi, podsyconymi przez Niemców na całym kontynencie amerykańskim, i wojowniczą postawą Japonii, stwarzałyby poważne niebezpieczeństwo dla samych Stanów Zjednoczonych.

Japonia najwyraźniej przygotowuje się do dywersji na Dalekim Wschodzie, a niema rzeczy, któreby Waszyngton obawiał się bardziej niż koncentrycznego ataku Niemiec, Włoch i Japonii. Przed tem niebezpieczeństwem broni Stanów w tej chwili Wielka Brytania. Amerykański lekarz musi zatem we własnym interesie zrobić wszystko co jest w jego mocy, by puls Anglii bił jak najsilniej.

KONRAD SYROP.



„ŻYJ I UCZ SIĘ“ („Philadelphia Inquirer“)

(na obrazie p.n. „Wiek niewinności“ Francja mówi: „Miałam linję Maginot“ a Stany Zjednoczone: „Mielśmy ocean Atlantyczny“)

publikanów na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Był to manewr niobywały zresztą. Willkie jest zdecydowanym zwolennikiem pomocy dla sprzymierzonych, przytem jest to postać dynamiczna, odznaczająca się dużym wdziękiem osobistym i w dodatku niekompromitowana długą karierą polityczną, więc znawcy przyznają mu poważne szanse w ewentualnej walce wyborczej z Rooseveltem.

Wysunięcie kandydatury W. L. Willkie było dowodem, że idea pomocy dla państw sprzymierzonych odpowiada nastrojom



STĄD SIĘ DYMI („New York Times“)

amerykańskim i że walka wyborcza pod hasłem izolacjonizmu nie dawała żadnej nadziei powodzenia. Dlatego wybory nie będą się rozgrywały pod hasłem: za czy przeciw pomocy dla Wielkiej Brytanii? Amerykańska opinia polityczna uznawała już wyraźnie „kategoryczny imperatyw“ udzielenia tej pomocy.

Dopiero po wyborach wyłonił się praktyczny zagadnienie, dotyczące rozmiarów tej pomocy i ewentualnego wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone. Dotyczyła w tej sprawie zależy od bardzo wielu czynników. Sama idea wzięcia czynnego udziału w walce nie jest w Ameryce popularna, i dlatego

W Londynie Francuzi, skupieni dokola gen. de Gaulle, wydali jednolite p.t. „Quatorze Juillet“. Smutne i patetyczne zarazem jest to pismo. Na pierwszej stronie zamieszczono fotografię posągu uskrzydłowanego Genjusza z placu Bastylli. Genjusz z placu Bastylli przelazł się do Londynu.

Były wieloletni redaktor dziennika „Le Petit Parisien“, E. J. Bois, zamieszcza w londyńskim tygodniku „Spectator“ interesujący artykuł na temat ostatnich dni Francji. Rząd Petaina — pisze on — zdecydowany był od pierwszej chwili na bezwarunkową kapitulację. Czuł się jednak, że przyjęcie się tylko honorowe warunki, usiłując uciec w ten sposób czujność i zamydląc oczy zwolenników dalszego prowadzenia walki. Minister spraw zagranicznych Baudoin — czytamy dalej — jeszcze dn. 17 czerwca stwierdził urzędowo wobec ministra Zaleskiego, że rząd Petaina jest dalszym ciągiem rządu Reynauda i że był premier w pełni zgodzą się z nim, Baudouinem. Powiedział

„Z jednym swego rodzaju i godnym pozalowania rozgłosem Churchill, ten bohater o bezprzykładnej bezczelności, wyróżnia się jako największy zbrodniarz w dziejach świata“ — oto zwięzła charakterystyka premiera brytyjskiego, ogłoszona przez „Berliner Börsen Zeitung“.

W kinie „Renacimiento“ w Buenos Aires wyświetlano dostarczony bezpłatnie przez ambasade niemiecką film „Linja Zygryda“. W czasie pierwszego seansu zobran na sali hitlerowcy zaczęli wznosić okrzyki „Heil Hitler“. Rychło jednak zagłuszyła ich większość publiczności, wołając chórem: „Viva Argentina libre! Abajo Hitler! Abajo traidores Nazis!“ („Niech żyje wolna Argentyna! Precz z Hitlerem! Precz ze zdrajcami nazistowskimi!“).

Wywazała się bójka, w której hitlerowcy zebrałi tegie razy. Policja arosztowała kilkudziesięciu gorliwych przeciwników Hitlera, wkrótce jednak wypuszczono ich na wolność, okazało się bowiem że należą oni do najwybitniejszych rodzin argentyńskich.

Francuzi w Londynie spoglądają z osłupieniem na przebieg wypadków w Vichy. Wobec całkowitego braku niecenzurowanych wiadomości, trudno jeszcze orientować się w istotnym znaczeniu ostatnich przemian.

Pewne jest jedynie, że reakcja szaleje we Francji, która jest już tylko z nazwy republika. Hasła „wolność, równość, braterstwo“ rolegają się obecnie poza granicami Francji, w Vichy zaś sędziwy Petain ogłasza dekrety, zaczynające się od znamiennej formuły: „My, Filip Petain, Marszałek Francji, Szef Państwa Francuskiego, postanawiamy“...

ROZMAITOŚCI

„Z jednym swego rodzaju i godnym pozalowania rozgłosem Churchill, ten bohater o bezprzykładnej bezczelności, wyróżnia się jako największy zbrodniarz w dziejach świata“ — oto zwięzła charakterystyka premiera brytyjskiego, ogłoszona przez „Berliner Börsen Zeitung“.

W kinie „Renacimiento“ w Buenos Aires wyświetlano dostarczony bezpłatnie przez ambasade niemiecką film „Linja Zygryda“. W czasie pierwszego seansu zobran na sali hitlerowcy zaczęli wznosić okrzyki „Heil Hitler“. Rychło jednak zagłuszyła ich większość publiczności, wołając chórem: „Viva Argentina libre! Abajo Hitler! Abajo traidores Nazis!“ („Niech żyje wolna Argentyna! Precz z Hitlerem! Precz ze zdrajcami nazistowskimi!“).

Wywazała się bójka, w której hitlerowcy zebrałi tegie razy. Policja arosztowała kilkudziesięciu gorliwych przeciwników Hitlera, wkrótce jednak wypuszczono ich na wolność, okazało się bowiem że należą oni do najwybitniejszych rodzin argentyńskich.

Francuzi w Londynie spoglądają z osłupieniem na przebieg wypadków w Vichy. Wobec całkowitego braku niecenzurowanych wiadomości, trudno jeszcze orientować się w istotnym znaczeniu ostatnich przemian.

Pewne jest jedynie, że reakcja szaleje we Francji, która jest już tylko z nazwy republika. Hasła „wolność, równość, braterstwo“ rolegają się obecnie poza granicami Francji, w Vichy zaś sędziwy Petain ogłasza dekrety, zaczynające się od znamiennej formuły: „My, Filip Petain, Marszałek Francji, Szef Państwa Francuskiego, postanawiamy“...

W Londynie Francuzi, skupieni dokola gen. de Gaulle, wydali jednolite p.t. „Quatorze Juillet“. Smutne i patetyczne zarazem jest to pismo. Na pierwszej stronie zamieszczono fotografię posągu uskrzydłowanego Genjusza z placu Bastylli. Genjusz z placu Bastylli przelazł się do Londynu.

Były wieloletni redaktor dziennika „Le Petit Parisien“, E. J. Bois, zamieszcza w londyńskim tygodniku „Spectator“ interesujący artykuł na temat ostatnich dni Francji. Rząd Petaina — pisze on — zdecydowany był od pierwszej chwili na bezwarunkową kapitulację. Czuł się jednak, że przyjęcie się tylko honorowe warunki, usiłując uciec w ten sposób czujność i zamydląc oczy zwolenników dalszego prowadzenia walki. Minister spraw zagranicznych Baudoin — czytamy dalej — jeszcze dn. 17 czerwca stwierdził urzędowo wobec ministra Zaleskiego, że rząd Petaina jest dalszym ciągiem rządu Reynauda i że był premier w pełni zgodzą się z nim, Baudouinem. Powiedział

„Z jednym swego rodzaju i godnym pozalowania rozgłosem Churchill, ten bohater o bezprzykładnej bezczelności, wyróżnia się jako największy zbrodniarz w dziejach świata“ — oto zwięzła charakterystyka premiera brytyjskiego, ogłoszona przez „Berliner Börsen Zeitung“.

W kinie „Renacimiento“ w Buenos Aires wyświetlano dostarczony bezpłatnie przez ambasade niemiecką film „Linja Zygryda“. W czasie pierwszego seansu zobran na sali hitlerowcy zaczęli wznosić okrzyki „Heil Hitler“. Rychło jednak zagłuszyła ich większość publiczności, wołając chórem: „Viva Argentina libre! Abajo Hitler! Abajo traidores Nazis!“ („Niech żyje wolna Argentyna! Precz z Hitlerem! Precz ze zdrajcami nazistowskimi!“).

Wywazała się bójka, w której hitlerowcy zebrałi tegie razy. Policja arosztowała kilkudziesięciu gorliwych przeciwników Hitlera, wkrótce jednak wypuszczono ich na wolność, okazało się bowiem że należą oni do najwybitniejszych rodzin argentyńskich.

Francuzi w Londynie spoglądają z osłupieniem na przebieg wypadków w Vichy. Wobec całkowitego braku niecenzurowanych wiadomości, trudno jeszcze orientować się w istotnym znaczeniu ostatnich przemian.

Otwarcie Ogniska Polskiego



Dn. 16 b.m. odbyło się uroczyste otwarcie Ogniska Polskiego, mieszczącego się w gmachu przy ul. Princes Gate. Na zdjęciu brytyjski minister spraw zagranicznych lord Halifax w chwili przemówienia inauguracyjnego: dalej ks. Kentu, brat króla Jerzego VI.

MASZYNY DO PISANIA WSZELKICH SYSTEMÓW

nowe i zrekonstruowane — polska klawiatura — reperacje

W. A. PERKS

BROADWAY CHAMBERS, BROADWAY, LUDGATE HILL, E.C.4

tel. CITY 3557 kupno i zamiana starych maszyn

W poprzednim numerze (19) „Wiadomości Polskich“ (3 ilustracje): Marja Kuncewiczowa: Śmierć chroniczna. — Antoni Słonimski: Do przyjaciela Francuza. — Zbigniew Grabowski: Status quo nie wystarczy. — Marja Winowska: Sprawa klerków. — Stanisław Mackiewicz: Generał na czarnym i generał na białym koniu. — Michał Dmitriew: Skobielew. — Józef Radziwiński: Dziennikarz w opalach. Na marginesie pamiętników gen. Kriwickiego. — Antoni Sobalski: Anglomani i anglofile. — Adam Sterbala: Czy się zacznie? — Echa bojów brygad podhalańskich. — Nokys: Amerykańska o Polsce. — Odczyt Jerzego Kuncewicza. — Konrad Syrop: Rozmaitości.

UKAZAŁ SIĘ TOM WIERSZY

ANTONI SŁONIMSKI

ALARM

(WRZESIEŃ 1939 LIPIEC 1940)

CENA 2/6

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

36, Great Russell Street, London, W.C.1

UKAZAŁ SIĘ

INFORMATOR

DLA POLAKÓW W ANGLJI

OPRACOWALI LEWITT-HIM

CENA 6d.

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

36 Great Russell Street, London, W.C.1

Kola Opieki nad Żołnierzem w Londynie prosi czytelników „Wiadomości Polskich“ o odnoszenie przeczytanych numerów do Kola Opieki nad Żołnierzem, 53, New Cavendish St., London, W.1, celem przesyłania ich do obozów i szpitali, gdzie znajdują się żołnierze-Polacy. Biuro Kola Opieki nad Żołnierzem czynne jest w dni powszednie prócz sobót w godz. 16—17.

Osoba, która przez omyłkę zabrała dn. 22 czerwca w Falmouth polską maszynę do pisania typu portable (firma „Royal“), proszona jest o zwrot jej pod adresem: M. I. Kolin, London, W.C.1, 36, Great Russell Street.

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, E.C.2. Published every Wednesday at 36, Great Russell Street, London, W.C.1.

NOKYS.